Nr. 190. We Lwowie, środa dnia 11 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie **36** koron, — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 30 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **1** koronę.
Prywatne korespondencje **24** i nekrologia **40** halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Zbawca Austrji.

Lwów 10 lipca.

Spór czesko-niemiecki i wywołane przezeń zawikłania parlamentarne w Austrji, spędzały widocznie sen z powiek magnata czeskiego hr. Henryka Coudenhovego, gdyż począł myśleć nad tem, w jaki sposób spór ten możnaby załagodzić i położyć koniec bezczynności parlamentu, przynoszącej szkodę i monarchji i krajowi i ludom. Myślał więc p. Coudenhove długo, roił najrozmaitsze zamiary, układał przeróżne plany, w marzeniach swoich widział się już nawet, jako przyszły zbawca Austrji, na fotelu premiera — ale niestety z myślami i planami szło ciężko. Jeden był gorszym od drugiego. Wreszcie pewnego dnia, zapaliwszy po dobrym obiadku przy czarnej kawie wonne hawanna i myśląc o swej *idée fixe* zbawienia Austrji, wykrzyknął: heureka! i pospieszył w te do Wiednia, gdzie u nakładcy Gorolda wydał broszurę pod tytułem „Politische Studien über Oesterreich-Ungarn". „Broszura ta — to zbawienie Austrji, bo, jak powiada sam autor, wskazuje ona środki, które wprowadzone w życie, umożebnią przywrócenie dawnej wielkości i potęgi monarchji.

Przypatrzmy się tym środkom i posłuchajmy rozumowań i wywodów hrabiego-autora. Główną kością niezgody, szkopułem, o który rozbijają się wszystkie usiłowania, doprowadzenia do zgody między Niemcami a Czechami, jest kwestja językowa. Niemcy chcą koniecznie utrzymania i nadal większych praw i przywilejów dla języka niemieckiego — Czesi domagają się zupełnego równouprawnienia językowego. Niemcy, nie mogąc zrobić swego języka „Staatssprache", chcą go przynajmniej uczynić językiem pośredniczącym, co ostatecznie, mimo różnicy nazwy, wychodzi na jedno ze „Staatssprache". Czesi oświadczają, iż nigdy nie zgodzą się na uznanie języka niemieckiego za język pośredniczący. Ciągłe więc na tem polu nieporozumienia, ciągłe przeszkody do wyrównania sporów.

Myślał więc p. Coudenhove i wymyślił coś takiego, czegoby mu nawet król Salomon nie pozazdrościł. Rzekł sobie: kłócą się ze sobą Niemcy i Czesi o język pośredniczący, nie mogą się porozumieć, więc ja ich pogodzę. Nie chcą jednego języka pośredniczącego, bo widocznie jeden im za mało, więc ja im zaproponuję, żeby w Austrji istniały dwa języki pośredniczące. To ich pojedna.

Zapewne myślisz, łaskawy czytelniku, że tym drugim językiem pośredniczącym ma być język czeski, albo polski, rusiński, lub włoski, albo którykolwiek z 18 języków, którymi mówią ludy Austrji! Gdzież tam! Pan hrabia zdobył się na myśl głębszą, głęboko polityczną! Tym drugim językiem pośredniczącym ma być język r o s y j s k i! To nie żart, projekt ten wygłasza p. Coudenhove całkiem serjo i na podstawie niby to poważnego aparatu naukowego pragnie udowodnić w swej broszurze, że wówczas szczęście zawita do znękanej wewnętrznemi rozterkami Austrji, jeśli jego plan wejdzie w życie i jeżeli językiem pośredniczącym dla Słowian austrjackich będzie język rosyjski, a językiem pośredniczącym w monarchji niemiecki.

Rozumuje zaś pan hrabia tak: Z wszystkich języków słowiańskich, jedynie rosyjski jest światowym (Weltsprache). Niemcy mają zupełną rację, nie chcąc się uczyć języka czeskiego, którego nie można zaliczyć do światowych. Natomiast nie będą Niemcy mieli żadnego powodu, ażeby się przeciwstawić nauce języka rosyjskiego, co im w praktyce przyniesie znaczne korzyści; a zatem z wprowadzeniem języka rosyjskiego, jako wspólnego języka Słowian austrjackich, ustanie (?) natychmiast walka językowa w Austrji, ponieważ Niemcy pospieszą uczyć się tego drugiego; Austrja ocalona — *quod erat demonstrandum*. Logika — wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę...

Dalej na poparcie swych wywodów przytacza pan hrabia słowa swego przyjaciela Japończyka (!), który mu cuda opowiadał o języku rosyjskim. Kto się go nie uczy, gdzie go nie ma! Uczą się go Niemcy pruscy, Francuzi, Japończycy, Chińczycy, Zulusi, Buszmani, umieją go nawet te plemiona, które nawet nie słyszały o nim, że istnieje. Jedni tylko Niemcy austrjaccy nie uczą się go.

Podobnemi bzdurstwami o ogromnych postępach języka rosyjskiego we wszystkich częściach świata zapełnia p. Coudenhove kilka stronic swej broszury, tylko, że tem wszystkiem nie dowodzi wcale tego, czego pragnie dowieść. A sens tych dowodzeń taki, jak wierszów ś. p. Sotera Rozbickiego: „Poszła niewiasta do miasta po kawałek ciasta. Dobrze tak niewieście, niech nie chodzi po mieście!"

Kończy p. Coudenhove swą broszurę apodyktycznem twierdzeniem, że nikt w Austrji i na Węgrzech (!) nie będzie się sprzeciwiał wprowadzeniu języka rosyjskiego, jako drugiego „pośredniczącego" w Austrji, nawet Polacy. P. Coudenhove utrzymuje bowiem, że jak się Polacy nauczą po rosyjsku, to oddadzą swej sprawie najważniejsze przysługi. Gdzie, kiedy i jak — o tem nie wspomina.

Szkoda, że nie istnieje już rzeczpospolita Babińska. Byłby w niej p. Coudenhove z pewnością został profesorem logiki i nauk politycznych.

Byłoby to wszystko bardzo śmiesznem, gdyby nie fakt, że prasa czeska projekt hr. Coudenhovego, dotyczący wprowadzenia języka rosyjskiego, jako pośredniczącego między Słowianami w Austrji — powitała bardzo sympatycznie. *Sapienti sat!*

Powstanie w Chinach.

Lwów 10 lipca.

Quid novi? pytali się ongi nawzajem Rzymianie, a pytali z trwogą, gdyż wieść z południa lub zachodu, gorszą była jedna od drugiej. *Quid novi?* pyta dziś cały świat cywilizowany, gdyż każda wieść z dalekiego wschodu wstrząsa nerwami obu półkul świata. A tymczasem w chaosie wieści niejasnych i sprzecznych trudno się zorjentować wyobraźnia zaś tworzy jeszcze okropniejsze może obrazy, aniżeli one są w istocie. Ten niepokój i zdenerwowanie jest zupełnie naturalne, boć chodzi tu nie tylko o cywilizacyjne i materjalne interesy całego świata, ale o najdroższy skarb — o życie tysięcy osób. A ten niepokój potęguje się jeszcze, gdy zważymy, że siły europejskie łącznie z Japonją są w tej chwili za słabe, ażeby ważyć się mogły na odsiecz Pekinowi. Wobec bowiem znacznych sił zbrojnych chińskich w okolicy stolicy, wobec tych miljonów i miljonów wzburzonego motłochu, dążenie naprzód mogłoby snadnie rozmiary katastrofy spotęgować.

To też wiele jeszcze czasu upłynie, zanim spełni się groźba cesarza Wilhelma — (jeżeli wogóle się spełni) i zanim na murach Pekinu pojawią się sztandary „Z j e d n o c z o n e j E u r o p y". A ta „Zjednoczona Europa" z bliska inaczej nieco wygląda, aniżeli w ustach dyplomatów; zresztą nie tak łatwo to iść zgodnie na tym samym terenie, na którym do niedawna każdy deptał ścieżkę dla siebie, starając się krzyżować drogę konkurenta. Nie da się zaprzeczyć, że dziś na Europie mszczą się jej własne błędy, stwarzając sytuację, którą jeden z włoskich dyplomatów z gryzącą ironją tak scharakteryzował:

„Anglicy dostarczali Chinom broni przeciw Moskalom, Francuzi przeciw Niemcom, Niemcy przeciw Francji. Niemcy posunęły się tak daleko, że potajemnie dostarczały Chinom instruktorów — niech więc nikogo nie dziwi, że cesarska chińska artylerja z fortów w Taku dała się boleśniej uczuć flocie międzynarodowej, niż tego spodziewać się było można".

Przytaczając te słowa zaznaczają „Münch. Neust. Nachr." od siebie: „Niestety nie da się zaprzeczyć, że te gryzące słowa aż nadto są prawdziwe! Od czasu zwłaszcza, gdy Japonja zaimponowała swą militarną potęgą, dyplomacja europejska w Chinach poczęła sobie wzajemnie trwożnie patrzeć na palce i krzyżować intrygami plany swych przeciwników. Każde państwo starało się być tem, które, podnosząc Chiny zapewni sobie ich sympatje — i forytowało militarny rozwój Chin. A Chińczycy korzystali zarówno z uprzejmości Rosji, jak Niemców i Anglji — i oto w dniu katastrofy pokazało się, że mają oni i więcej i lepiej uzbrojonego wojska, aniżeli najlepsi znawcy Chin przypuszczali. A ponadto intrygi dyplomatów wyrobiły u Chińczyków przekonanie, że Europa nie ma na celu jakichś wyższych, kulturnych lub etycznych widoków, że jest ona konglomeratem państw, mających nietylko różne, ale wręcz sprzeczne interesy. Pod maską cywilizatorów ujrzeli szajlokowskie twarze kramarskie, gotowe do walki z sobą, gdzie tylko chodzi o podział łupu. W tem przeświadczeniu, słusznem zresztą, tkwi może najsilniejsza sprężyna odwagi chińskiej — a kto wie, czy Europa przy pierwszej lepszej sposobności nie złoży dowodu, że Chińczycy są doskonały ii psychologami!

Co się tyczy specjalnie Austro-Węgier, to tej monarchji sprawa chińska najmniej dotyka. Według urzędowych wykazów znajduje się w Chinach tylko 5 firm i 96 poddanych austro-węgierskich. Pomimo tego Austro-Węgry biorą udział we wspólnej akcji i to udział w stosunku do interesów swych b a r d z o z n a c z n y. A chociaż pociągnie to wcale znaczne koszta, chociaż może i ofiarami w ludziach przyjdzie okupić ten koncert europejski, chociaż wreszcie nie jesteśmy chyba zwolennikami masalnego morderstwa, które się zowie wojną — to jednak acz ze ściśniętem sercem, przyznać trzeba, że obecność okrętów austrjackich na wodach chińskich jest wskazaną. Austro-Węgry, które nie prowadziły podstępnej i kramarskiej polityki kolonjalnej, jaką prowadzi Rosja, Anglja, Niemcy, Francja, a nawet Włochy — mogą w danej chwili odegrać rolę języczka u wagi, jako mocarstwo w tej całej sprawie najmniej angażowane. Nie wahamy się zaryzykować twierdzenia, że gdyby Europa istotnie była „zjednoczoną", gdyby chodziło istotnie o jednolite działanie wszystkich mocarstw w celach wyższych, to Austro-Węgry byłyby stanowczo najodpowiedniejszem mocarstwem do objęcia naczelnego kierownictwa zbrojnych sił europejskich w Chinach...

Ale sprawa chińska ma dla Austro-Węgier istotnie aktualne znaczenie w zakresie polityki zewnętrznej. Od czasu mianowicie, gdy daleki wschód azjatycki zaczął sobą zajmować opinję i dyplomację, wyrobiły się o wiele znośniejsze stosunki na bliższym nam wschodzie europejskim.

„Dardanelle XX wieku — powiedział jeden z angielskich dyplomatów — znajdują się, politycznie rzecz biorąc, w Chinach"...

Zdanie to sprawdzać się zaczyna: dziś kwestje bałkańskie traktuje się jako rzecz podrzędną i minął czas, gdy lada starcie między strażą a przemytnikami na granicy Turcji i któregoś z państw bałkańskich, wywoływało niepokój w Europie. Kwestja wschodnia w dawnem pojęciu przestała być aktualną! A to stanowi dla Austro-Węgier prawdziwą zdobycz, prawdziwą gwarancję pokoju!

Turcja do niedawna była jabłkiem niezgody mocarstw europejskich — obecnie obejmują tę rolę Chiny. Dziś dopiero staje się bardzo zrozumiałem, zbliżenie się Rosji do Austrji w sprawach bałkańskich, był to ze strony Rosji rozumny krok, celem zabezpieczenia sobie swobody działania w Azji. Im silniej Chiny występują na pierwszy plan, tem dalej i głębiej usuwa się Turcja — sprawa chińska jest dla Austro-Węgier rodzajem piorunochronu.

* * *

(**Misjonarze**). Audytor marynarki niemieckiej dr. Eichheim, który dłuższy czas bawił w Chinach, w ten sposób wyraził się wobec redaktora „Augsburg Abendztg." o działalności misjonarzy w Chinach:

„Niewątpliwie pierwsze miejsce zajmują słusznie misjonarze katoliccy. Jestto następstwem faktu, (który już Wiehmann w Afryce obserwował), że katolicyzm jest uosobieniem centralizacji, posłuszeństwa i zamkniętego w sobie duchowego życia.

Natomiast działalność misjonarzy amerykańskich, wyznawców różnych sekt, jest nie dobrą. Amerykański misjonarz, rozporządzający ogromnymi kapitałami, jest przedewszystkiem a j e n t e m p o l i t y c z n y m w interesie Ameryki. Sprawę nawrócenia traktują oni, jeżeli nie wprost ze stanowiska interesu amerykańskiego, to przynajmniej łącznie z nim. Podczas, gdy katoliccy misjonarze nie wdają się w kwestje polityczne i zajmują się li nauczaniem, misjonarze protestanccy, amerykańscy i angielscy uzurpują sobie wobec władz chińskich wprost prawo eksterytorjalne dla siebie i swych wychowawców, co wywołuje niechęć i rozdrażnienie". Ten hołd, złożony przez pruskiego, protestanckiego oficera misjonarzom katolickim, jest bardzo miłym objawem.

Korespondencje.

Praga 7 lipca.

(*Pożegnanie p. Florjańskiego*).

(T.) Towarzystwo „Narodowego teatru" czeskiego w Pradze, które przez lat 19 kierowało tą prawdziwie narodową instytucją, ustępuje z tego zaszczytnego stanowiska, robiąc miejsce Towarzystwu nowemu, wybranemu przez wydział krajowy. Ale nietylko starzy, doświadczeni kierownicy, na czele z dyrektorem Szubertem, ustępują z widowni życia teatralnego, odchodzą także i inne znakomite siły teatru, które długie lata pracowały ku chwale tej instytucji. I tak po 13-letnim pobycie w „Divadle", ustępuje i nasz sławny artysta i śpiewak p. Władysław Florjański, opuszczając złoty dom nad Wełtawą, w którym zbierał niezliczone laury za znakomitą swą pracę, cieszył się niesłychaną i niebywałą, jednakowoż w całem tego słowa znaczeniu zasłużoną sympatją czeskiej publiczności. P. Florjański wystąpił po raz ostatni w teatrze czeskim we wtorek dnia 26 czerwca w operze Smetany „Dalibor". Kilka dni naprzód było „Divadlo" zupełnie wysprzedane, a przed rozpoczęciem przedstawienia panował we foyer taki ścisk publiczności, że z trudnością mogłem się przedostać do parteru, ażeby być świadkiem uroczystości, która mi na zawsze w pamięci pozostanie. Zaledwie w pierwszym akcie pojawił się p. Florjański na scenie, a już przyjęty został takim huraganem oklasków, że na kilka minut musiano przerwać przedstawienie. Po spuszczeniu kurtyny w pierwszym akcie, wywołano p. Florjańskiego niezliczone razy, darząc go deszczem kwiatów, bukiecików i róż. Kwiaty sypały się z galerji, z lóż, z parteru. Rączki przepięknych pań odpinały róże ze staników, fryzur i rzucały je do nóg swemu uwielbianemu artyście. Proscenium było tak zasypane kwiatami, że p. Florjański z trudnością tylko mógł je zbierać, przyciskając do ust i serca.

Właściwa owacja jednakowoż nastąpiła dopiero po drugim akcie, po wielkiej scenie w więzieniu. Na scenie zgromadził się cały wydział teatru na czele ze swym wiceprezesem drem Fleischmanem, członkami rady nadzorczej pp. Nowakiem, Ruthem itd., dalej deputacje rozmaitych czeskich towarzystw, solistów opery, chóru, orkiestry i dramatu, oddając p. Florjańskiemu prześliczne podarunki, składające się z cennych wieńców srebrnych laurowych, srebrnej tabakierki z monogramem, dukatami napełnionej, od małżonków Choutkowych, srebrne wieńce od rodzin Nowakówych i Strohschneiderów, od wielbicieli srebrną laskę, dalej od akademji złotą tytonierkę na papierosy, od primadony pani Maturowej, srebrne naczynie stołowe, przecudne album od abonentów teatralnych, od pani Koldowskiej guziki do manszetów wykładane brylantami i szafirami, jakoteż złoty sygnet od nieznajomej „zbożnovatelky krasneho umĕni". O setkach wieńców rozmaitych wielkości, które Florjańskiemu podano na scenie od elity mieszczaństwa praskiego — już nie mówię. Gorącemi słowy pożegnał na scenie rodaka naszego dyrektor Szubert, kończąc hucznem „Na zdar!". Zaledwie publiczność usłyszała o wołaniach na scenie, domagała się niezwłocznego uchylenia kurtyny, a tu przedstawił się obraz prawdziwie czarodziejski. W gaju kwiatów, podarunków i mnóstwa osób będących na scenie, widać było wzruszonego śpiewaka, dziękującego wszystkim ze łzami w oczach. Trudno sobie przedstawić entuzjazm publiczności w tej chwili. Oklaski nie ustawały, dopóki p. Florjański nie wystąpił kilka kroków przed rampę; grobowa cisza nastała, a śpiewak nasz wypowiedział wzruszonym głosem kilka słów do publiczności, dziękując jej za względy, których doznał, jako obcy przybysz, w jej gronie w przeciągu lat 13. — I znowu zagrzmiał huragan oklasków, a wywoływaniom nie było końca. Dopiero po dłuższej chwili publiczność się uciszyła i przedstawienia dokończono.

Po operze owacje się powtórzyły, a publiczność długi czas pozostała jeszcze w teatrze, ażeby widokiem swego ulubieńca po raz ostatni się nacieszyć.

Przed teatrem oczekiwała p. Florjańskiego tysięczna publiczność, a gdy on wyszedł do oczekującego nań powozu, zagrzmiało „Na zdar!" ze setek piersi na ulicy. W tej chwili młodzież wyprzęgła konie z powozu, a panie powiewając chustkami, odprowadziły Florjanskiego do jego mieszkania. Przed domem oświetlono bramę bengalskim ogniem i jeszcze raz zagrzmiało „Na zdar!" „Na shledanou!" i „Slava!" bratu Polakowi ze setnych gardeł. — Publiczność długo nie chciała się z miejsca ruszyć, dopóki Florjański nie ukazał się w oknie, z którego jeszcze raz serdecznie się pożegnał. Dopiero późno w nocy i to na rozkaz policji, rozeszły się tłumy publiczności czeskiej, unosząc w sercach swoich dziękczynne uznanie za uczciwą pracę rodaka naszego na niwie muzyki narodowej słowiańskiej, której Florjański prawie pół życia swego poświęcił.

I my Polacy w Pradze zamieszkali — a jest tu nas tak maleńka garstka — żegnamy się nietylko z ulubieńcem czeskim, ale też i naszym i wołamy, drogiemu naszemu rodakowi przy powrocie do kraju: „Bywaj zdrów i do widzenia!"

Żydzi wobec nas.

Pod powyższym tytułem w „Jedności", tygodniku społeczno-politycznym, organie Związku katolicko-narodowym robotników, znajdujemy następujący artykuł:

Codziennie niemal donoszą dzienniki o faktach, które niepokojem owładnąć muszą każdego, kto pragnie spokojnego rozwoju stosunków społecznych w naszym kraju, kto życzy sobie, by walka rasowa nie poderwała ostatnich sił Galicji. Dziś czytamy, że tłuszcza żydowska pobiła profesora gimnazjalnego w Jarosławiu, jutro, że czeladnicy żydowscy zmasakrowali studentów chrześcjan w Rzeszowie, pojutrze, że żydzi, niby to ratując chłopów przed pożarem, okradli włościan z kretesem, tu i ówdzie dostaje się wiadomość, że fanatyczni wyznawcy Mojżesza napadają w jasny dzień na neofitów, by ukarać ich za przyjęcie wiary chrześcjańskiej, a tylko interwencja ludności chroni neofitów od zemsty żydowskiej.

Te fakty, to nie sporadyczne objawy bójek ludzi nieokrzesanych, to dowody już coraz groźniejszego uspobienia żydów wobec chrześcjan, to skutki szalonej, rozpasanej buty żydowskiej. Utuczeni krwią i potem włościan, oraz robotników katolików, lichwiarskie pająki żydowskie zrywają maskę obłudy i wprost uderzają na wszystkie warstwy katolików, nie zatrzymując

---

(21)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Pomruk niezadowolenia przeszedł po sali; przewodniczący nie zważał na przerwę, mówiąc dalej:

— Zaś zaśpiewajmy dwie zwrotki „Serdeczna Matko!" na cześć i chwałę Przenajświętszej Panny... — i wraz zaczął:

„Serdeczna Matko! opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi!

Głosy grube, krzykliwe, nieharmonijne, napełniły salę, śpiewano z przejęciem.

Pan Hassel oburzony niebezpieczeństwem Szlązaków, rzucał się gniewny i krzyczał:

— Cicho! Milczcie! — jednak słowa jego przygłuszał śpiew.

Rozgniewany pochwycił dzwonek przewodniczącego i przy końcu pierwszej zwrotki zadzwonił. Stojący za nim Letocha, wyciągnął swą wielką, poczerniałą rękę i ścisnął tak silnie ramię urzędnika, że z palców jego wysunął się dzwonek i padł z brzękiem na stół.

Szlązacy widząc to śpiewali z tem większym zapałem, podkreślając dźwięk słów poszczególnych:

„Do kogoż wzdychać mamy nędzne dziatki,
Tylko do Ciebie, ukochanej Matki:
U której serce otwarte każdemu,
A osobliwie nędzą strapionemu".

Po skończeniu pieśni krzyczał zaperzony pan Hassel do Letochy stojącego spokojnie:

— Ciebie już ja nauczę! Jak ty się nazywasz?

— Stanisław!

— Jeszcze sobie żartujesz! Nie wiesz, że ja przedstawiam tu rząd? Ja tu jestem z regencji... Przewodniczący, czy słyszycie? Przy mnie musicie wy wszyscy mówić tylko po niemiecku.

— Spraw-że pan sobie tłómacza — zaśmiał się Juraszyk — bośmy nawykli mówić w naszych kółkach po szląsku.

— Co? co? — krzyczał pan Hassel! — jak ty się nazywasz?

— Jak się zwę, tak się zwę.

— Przewodniczący, powiedz jego nazwisko.

— Alboż ja wiem:

— A wy, wasserpolaki, wy szląskie...

Lecz spojrzał po groźnych minach i urywając rozpoczęty frazes, kończył?

— Ja tu jestem z polecenia panów Reiner i Nowak, aby uważać, co wy knujecie, a ja nie rozumiem waszego... djalektu.

— Niech się oni nauczą po szląsku, albo niech nie słuchają — odezwał się ktoś ze skupionego tłumu.

— Ja zrywam posiedzenie! — zawołał, nakładając kapelusz na głowę — i wzywam was w imieniu prawa do rozejścia.

Szmer oburzenia podniósł się wśród zgromadzonych i odezwały się głosy!

— Czego on chce?

Precz z nim!

— Obrzydły Niemiec!

— Luter!

Pan Nowak, który dotychczas przypatrywał się tej scenie, postąpił kilka kroków w kierunkunku stołu przewodniczącego, mówiąc głośno:

— Zwolna, panie Hassel! Zwolna!

Odwrócili się wszyscy, robiąc mu szpaler do przejścia, a pan Hassel, zmięszany, szybko zdjął kapelusz i pełen uniżoności kłaniał się, mrucząc pod najeżonym wąsem:

— Daruje pan szef... Nie wiedziałem.

— Kto pana tu przysłał? I po co?

— Pan rządca Bischofsman polecił mi przyjść na ich zgromadzenie... Pan prezes regencji wydał rozporządzenie, aby na każdem zebraniu Szlązaków był obecny urzędnik danej fabryki i czuwał nad przebiegiem rozpraw.

— Pan nie umie po szląsku?

— No, tego djalektu nie potrzebuje — uśmiechnął się.

— Jakże pan możesz spełnić swój obowiązek?

— Oni powinni i muszą mówić po naszemu.

— To jest jednak ich zgromadzenie... Czyż nie ma w stalowni urzedników, znających ten język?

— Może znalazłoby się kilku, ale pan prezes polecił wysyłanie ludzi „zupełnie pewnych" i dlatego ja tu jestem — mówił, prostując się dumnie. — Sam pan szef może zaświadczyć, że zachowałem się wobec tego... tłumu z godnością.

— Panie Hassel, pan może iść do domu: sam zajmę miejsce pana.

Wezwany stał, wahając się.

— No, chyba jestem „zupełnie pewny" — uśmiechnął się z ironją. — Idź pan, idź!... Przewodniczący, proszę zaczynać! — kończył, siadając na miejscu pana Hassela, który oddalał się szybko.

Wśród zdziwionych Szlązaków odezwały się szepty i narady, aby, uwzględniając szefa, mówić po niemiecku.

Usunął tę wątpliwość przewodniczący, który gładząc łysinę, przemówił:

— Jako patronem naszego Kółka jest święty Stanisław, Polak, a nie żaden Niemiec, tak nie godzi się nam przemawiać innym językiem, tylko jakim ten święty nas grzesznych na ziemi nauczał. Teraz posłuchajcie, bracia, sprawozdania skarbnika Kółka świętego Stanisława.

Siedzący przy stole przewodniczącego robotnik, z twarzą wygoloną, pomarszczoną, poprawił ręką zbyt sztywny kołnierzyk, odkaszlnął i rzekł:

— Jako na ostatniem posiedzeniu zebrano w naszem Kółku ośmnaście marek, trzydzieści fenigów, co sprawdziła wybrana komisja, dano z tego trzem wdowom czternaście marek, a mianowicie: wdowie Annie Góralczykowej cztery marki...

— Proszę o udzielenie głosu! — zawołał chłopak lat ośmnastu.

— Nie przerywaj sprawozdania — zgromił go poważnie przewodniczący.

Zazumieniony chłopiec usiadł.

— Marji Biegasowej pięć marek, Gertrudzie Polowej pięć marek. Sprawiono też sierotkom ubrania: Bercie Młodzikównej sukienkę za trzy marki ośmdziesiąt fenigów materjał, a uszyła bezpłatnie Katarzyna Juraszykowa; zasię kupiono podzelówki Hugonowi Życiakowi za pięćdziesiąt fenigów, a majster szewski Łukasz Zgodny bezpłatnie przybił, razem wydatkowano ośmnaście marek trzydzieści fenigów, jako i zebrano.

— A teraz możesz mówić — zawołał przewodniczący.

Młody blondyn zarumieniony, powiódł niebieskiemi oczyma po sali, utkwił wzrok w stół przewodniczącego i zaczął zmięszany:

— Zaś chciałem powiedzieć, że jako sam w stalowni coniebądź zarabiam, a matka moja Anna Góralczykowa, korzystniej zbywa pracę rąk swoich, bo panna Bogat mówi, że teraz lepiej płacą za koronki, jako do sukien na lato są potrzebniejsze, tak matka moja, Anna Góralczykowa, dziękuje szczerem „Bóg zapłać" za pomoc i wyrzeka się dalszej, aby nie krzywdzić biedniejszych i opuszczonych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

się przed murami... klasztorów katolickich, jak doświadczenie ze słynnym Aratenem.

Czy w mieście, czy na wsi, żyd potulny doszedłszy do majątku, nierzadko przy pomocy środków nielegalnych, staje się jawnym wrogiem ludności katolickiej. Powoli lichwą i wódką rozpiwszy chłopa, staje się „dziedzicem" i wali go po „mordzie". Mieliśmy sposobność niedawno dowiedzieć się od włościan w jednym z zachodnich powiatów naszego kraju o podobnem traktowaniu chłopów przez żyda właściciela. Lud, opowiadając o tem, wyciągał ręce, aż stawy trzeszczały i wołał „to nie może tak dalej być; zrobimy sobie kryminał, ale żydowi śmierć". A po miasteczkach? Żydzi opanowawszy tu rady gminne, zadłużywszy miasto po uszy, rządzą chrześcijanami, wysysają soki żywotne ludności, naklaniają do każdego kroku, który im korzyść przyniesie.

W większych miastach i stolicy mają również przemożne wpływy, pewni siebie, paradują ulicami, wpychają się wszędzie, zajmują każde miejsce w sposób arogancki do najwyższego stopnia, drażnią uszy niemieckim żargonem, słowem; pędzą katolików do domu lub za za miasto. Nie miejsce i pora, by cyfrowo wykazywać, ilu rugują właścicieli ziemskich z ich gniazd ojczystych, ilu chłopów objąwszy w swe sieci, liczują, ilu robotników banda żydowskich agitatorów socjalistycznych obdziera z wiary, patrjotyzmu i grosza, ilu urzędników biednych, dawszy im raz „kubana", trzymają w swych kleszczach. To fakt, że się tak dzieje. Każdy, który nie jest ślepym, przyzna, że buta ich wzrosła w ostatnich niedawno latach szalenie. Tym, którzy rządzą ludem, zwracamy uwagę na ten stan rzeczy, bo stykając się z ludem, czujemy wzrost nienawiści ku żydom, mogącej wybuchnąć płomieniem walki rasowej, staramy się o ile sił uspokoić wzburzone umysły, wytłumaczyć nieraz rzeczywistą krzywdę chłopa, jego nieumiejętnością obrony wobec władz, niedołęstwem i lenistwem.

Lecz to nie pomaga, bo trudno chłopu lub robotnikowi wytłumaczyć, że przegrał, n. p. sprawę w sądzie z żydem z powodu swej niepoporadności lub zaniedbania terminu ustawowego. Chłop i robotnik czuje krzywdę, nie widzi obrony dostatecznej swych interesów, ale ta to widzi, że żyd nie rzadko u p. starosty siedzi na „kanapie", gdy chłop godzinami czeka w przedpokoju lub zimnej sieni. Jak poradzić złemu, niech myślą ci, do których to należy. My tylko zwracać będziemy uwagę na złe i przestrzegać, że jeżeli tak dalej pójdzie, może dojść do smutnych następstw. Żydom zaś w interesie ich własnym radzimy, by poskromili swą butę i arogancję, by tępili, a nie bronili oszustów i lichwiarzy, by nie demoralizowali młodzieży, nie popierali socjalizmu, bo „do czasu dzban wodę nosi".

Nowy dworzec we Lwowie.

Otrzymaliśmy pewną wiadomość, że nareszcie przyszło polecenie z Wiednia, żeby przystąpiono do rozbiórki obecnego głównego dworca kolejowego. Jestto wyraźny zwiastun, że w ślad za zburzeniem starego, zarząd kolejowy przystąpi do budowy nowego, monumentalnego dworca. Ażeby plany wypracowano już w lwow. dyrekcji kolejowej — o czem swego czasu pisaliśmy — i plany te w zasadzie zatwierdziło ministerstwo kolejowe, nie ulega zatem wątpliwości, że stolica kraju niebawem będzie posiadała okazały dworzec, z krytą, żelazną halą, zaopatrzony we wszelkie wymogi nowoczesne.

Na czas budowy nowego dworca urządzone już są prowizoryczne budynki dla użytku podróżnych. Budynki powstały z dawnych ogrzewalni i są połączone ze sobą krytym peronem długości 150 metrów. Prowizoryczny dworzec leży wprost za obecnym starym budynkiem stacyjnym w oddaleniu około 80 m. W prowizorycznym budynku mieścić się będą oprócz biur służbowych, policji i urzędu akcyzowego miejskiego, poczekalnie dla podróżnych, restauracja, wszelakie kasy i hala dla przyjezdnych.

Plac dojazdowy z prowizorycznym dworcem, łączyć będą dwie przestronne, parterowe kładki, prowadzące przez obecne tory dojazdowe. Kładki te będą kryte, a ich urządzenie potrwa dni kilka, albowiem niepodobieństwem będzie w ciągu jednej doby ustawić w czasie ruchu pociągów owe pomosty, a przeszkodzą drewniane budowle.

Przebudowa dworca pociągnie za sobą pewne niedogodności, które publiczność z wyrozumiałością znieść musi, gdy się uwzględni, że nowy gmach stanie w tem samem miejscu, gdzie dziś stoi stary. Zanim więc przystąpić będzie można do budowy nowego gmachu, zburzyć się musi obecny, a przez ten czas zadowolić się prowizorjum, urządzonem z uwzględnieniem wszelkich możliwych udogodnień dla podróżnych.

Do robót przystąpić ma zarząd kolejowy już w najkrótszym czasie.

Urządzenie prowizorycznego dworca będzie tego rodzaju, że odjeżdżający ze Lwowa, dojeżdżać będą do dworca po lewej stronie obecnego dworca aż do miejsca, gdzie ułożone będzie prowizoryczne przejście przez tory, do zaimprowizowanego budynku stacyjnego. Przyjeżdżający zaś do Lwowa, wysiadać będą i odjeżdżać do miejsca, położonego obok budynku pocztowego, t. j. po prawej stronie obecnego budynku.

Również i wozy tramwajowe, tak elektryczne, jak konne, zatrzymywać się będą o kilkanaście metrów przed miejscem, dokąd dziś przyjeżdżają.

Nareszcie otrzyma zatem stolica kraju dworzec, na który tyle lat z upragnieniem czekała, a który stał się już nieodzowną koniecznością.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Środa 11 lipca.

Teatr hr. Skarbka: „Lalka", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (11) Pelagji męcz. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 17, zachód o godzinie 7 minut 51.

† **Kamila Onyszkiewiczowa**, matrona wielkich cnót rodzinnych i obywatelskich, otoczona powszechną czcią i miłością szerokich kół znajomych, zmarła we Lwowie w 84 roku życia. Śp. Kamila była matką p. Mieczysława, posła na sejm i członka wydziału krajowego, tudzież p. Zdzisława, b. wiceprezesa Koła literacko-artystycznego. Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie 5 z domu żałoby przy ulicy Sokoła.

Samobójstwo. Studentem, który się onegdaj rano obwiesił w ogrodzie miejskim, jest Herman Dawid Rapst, zamieszkały przy ul. Szeptyckich, uczeń VI klasy gimnazjalnej. Powodem samobójstwa była zła klasyfikacja denata w szkole.

Ogień pokojowy. Onegdaj o godzinie 8 wieczorem, szynkarz Samuel Wang przy ulicy Blacharskiej l. 18, stojąc na krześle, chciał zaświecić lampę. W tej chwili wszedł do szynku jakiś gość i niechcący Wanga potrącił, tak, że temu ostatniemu lampa wypadła z ręki, a rozlana nafta zapaliła się na podłodze. Zanim przybyła zawezwana straż pożarna, ogień, który zresztą nie wyrządził żadnej szkody, stłumili domownicy.

Zgromadzenie szewców. Onegdaj o 8 wieczorem odbyło się w lokalu stowarzyszeń robotniczych zgromadzenie ogólne robotników szewskich, zwołane celem porozumienia się w kwestji organizacji. Przewodniczył robotnik Łyszczak. Po godzinnej, dość zresztą bałamutnej dyskusji, w której nagadano nieco komplimentów pod adresem majstrów, Koła polskiego i Tow. Kilińskiego, uchwalono rezolucję tej treści, aby domagać się utworzenia szkół fachowych, rozszerzenia kursów majsterskich i popierania spółek wytwórczych szewskich i w tym celu wystosować petycje do sejmu krajowego i komisji przemysłowej. Wezwaniem do łączenia się i organizacji, zakończono zebranie, którego przebieg był zresztą wcale spokojny.

Święcenia kapłańskie. Z rąk ks. biskupa Webera otrzymali święcenia presbyterjatu następujący alumni seminarjum lwowskiego: Czachurski Adam, Dutkiewicz Feliks, Gajewski Szymon, Gliwa Sebastjan, Kasperski Teodor, Kwieciński Leon, Macewicz Bolesław, Matejski Jan, Oprzędkiewicz Władysław, Polniaszek Jakób, Stankiewicz Stanisław, Trznadel Piotr, Wójcik Franciszek. Z zakonu OO. Bernardynów: Dzielski Hipolit, Kogut Alfons. Djakonat: Dziąba Stefan, Gomulczak Felicjan i Mosetti Klemens.

Spółka wytwórczo handlowa. Zorganizowana w roku zeszłym przez p. Mikołaja Budzanowskiego „Spółka wytwórczo-handlowa przyborów szkolnych", obecnie rozwija się doskonale, a wobec sympatji, jaką w całym kraju sobie zjednała głównie dzięki wytrwałości jej inicjatora, rozporządza dziś już znacznym kapitałem. Oddany całą duszą spółce, p. Budzanowski, wygłosi na tegorocznym zjeździe pedagogicznym w Krakowie, odczyt, pt. „O znaczeniu Spółki przyborów szkolnych dla nauczycieli", poczem wybiera się na całe wakacje w podróż po Galicji z odczytami o użyteczności i korzyściach z rozwoju tej instytucji wynikających.

W Ropczycach rozeszła się pogłoska, iż tamtejsza rada powiatowa ma być rozwiązana.

Stan oblężenia w Przemyślu. W „Naprzodzie" krakowskim czytamy: W sobotę dnia 7-go lipca b. r. o godzinie 5 rano wpadła w Przemyślu rewizja do mieszkania p. Wittyka, złożona z komis. policji Benoita i ajentów policyjnych: Golca i Kuranta. Szukano dowodów, któreby potwierdziły związek socjalistów z żołnierzami. Nic nie znaleziono. — O g. 6 nad ranem komisarz policji Sochański i ajenci policyjni: Kozłowski i Tychowski, wyważywszy drzwi, wtargnęli do mieszkania kasjera pow. Kasy dla chorych p. Leona Kohna i rozpoczęli rewizję. Na żądanie p. Kohna, by przedłożono mu pozwolenie na przeprowadzenie rewizji, odpowiedział kom. Sochański, „że nie przedłoży pozwolenia, a jak Kohn opierać się będzie, użyje siły". - Przy rewizji nic nie znaleziono. Spodziewane są jeszcze w mieście inne rewizje. W sądzie oświadczono, że na rewizje w mieszkaniach: Witolda Regera, Tad. Kolkiewicza, Eljasza Hamarowicza i Ant. Wyskla, (gdzie się już rewizje odbyły), ani sąd, ani prokuratorja nie udzieliła zezwolenia.— Policja więc na rozkaz komenderującego jen. Galgotzego przetrząsała domy szeregu osób cywilnych tak, jakby nad Przemyślem zawisł faktycznie stan oblężenia. — Szereg żołnierzy przyaresztowano, oskarżając o zbrodnię z § 168 wojsk. ust. karnej. Paragraf ten opiewa: Winnym zbrodni z § 168 staje się żołnierz, namawiający lub biorący udział w rokoszu lub buncie przeciw przełożonym, mający zamiar opuścić swój sztandar, itd. Kara ma być wymierzoną od 5 do 10 lat, a w razie obciążających okoliczności może w czasie pokoju dojść do lat 20. w czasie wojny zaś kara śmierci. Aresztowani żołnierze są zupełnie niewinni i nigdy nie inspirowali notatek dziennikarskich w „Głosie przemyskim",

Przeciw Witoldowi Regerowi i Tad. Kolkiewiczowi wytoczono wstępne śledztwo o zbrodnię namawiania żołnierzy do buntu z § 222 u. k. i za zbrodnię oszczerstwa z § 209 u. k. Kara ma być również wymierzona od 5 do 10 lat. Obaj oskarżeni wnieśli protest do izby radnej przeciwko śledztwu i zażądali pisemnego umotywowania oskarżenia.

Napad. Z Krakowa telegrafują nam 10 bm.: Wczoraj o godz. pół do 10 wieczorem napadło tuż za Krakowem pod Prądnikiem Czerwonym trzech drabów na jadącą powozem do rodziny panią Sydonję Zakrzewską i zaczęło ją bić. Na szczęście zjawili się strażnicy akcyzowi i obronili napadniętą. Napastników poznano, wskutek czego sprawa oddaną będzie prokuratorji.

Pożar. Z Krakowa donoszą dnia 10 bm.: Wczoraj wieczorem około godziny 10 wybuchł na Kazimierzu groźny pożar w piwnicy, napełnionej węglem i beczkami spirytusu. Przybyły szybko dwa pogotowia straży ogniowej i zdołały pożar ugasić.

Pożary. W Kobylanach zniszczył pożar 9 zagród włościańskich. W płomieniach zginął 5 letni syn włościanina tamtejszego Michał Dzigan, który bawiąc się zapałkami w szopie swego ojca wzniecił ogień. — W Glinianach w pow. przemyślańskim, spaliło się 28 czerwca 7 chat mieszkalnych i 28 budynków gospodarczych.

Kasa polska w Karlsbadzie. W Karlsbadzie grono zamożniejszych Polaków powzięło szlachetną myśl zawiązania „Towarzystwa", któreby miało za cel wspieranie ubogich rodaków leczących się w Karlsbadzie lub na kurację z braku funduszów przyjechać do wód tamtejszych niemogących. Grono to odbyło już posiedzienie, na którem pod przewodnictwem dr. Hassewicza utworzyła się komisja, celem wypracowania projektu ustawy „Towarzystwa Polaków w Karlsbadzie". Inicjatorowie zastrzegli sobie, iż przyszłe „Towarzystwo" ściśle i wyłącznie będzie dobroczynne. W przyszłości „Towarzystwo" zamienić się ma na przytułek lub szpital w Karlsbadzie dla Polaków. Inicjatorami „Towarzystwa" są: br. Helena Mierowa, hr. Marja Mycielska, hr. Alfred Mycielski, Wanda Bielska, Juljusz Bielski (senior), Józef Dunin Karwicki (senior), Wincenty Sommer, Ksawery hr. Krasicki, hr. Kruzensternowa, p. Oskierko, Erazm Jerzmanowski, baron Bülow, Puzyna Makomaski, Bejen, Romarski i Bohdanowicz.

Poszukiwanie spadkobierców. W kolonji Stara-Huta pow. Nowogrod-Wołyńskim został zabity wystrzałem z rewolweru właściciel miejscow Jan Bogusławski w wieku lat 60. Nieboszczyk żył samotnie, był kawalerem, pozostawił po sobie 300 dziesięcin ziemi z budynkami i trzy książki kasy oszczędności na ogólną sumę 20.000 rb. Władzom miejscowym wiadomo, że nieboszczyk miał siostrę rodzoną, która winna dziedziczyć po nim spadek, że siostra ta żyje z mężem w Kijowie, lecz nazwisko jej jest niezane. Obecnie policja kijowska zajęta jest poszukiwaniem spadkobierczyni.

Ucisk języka polskiego. Z Warszawy donoszą: Wobec znanego ukazu przeciw prywatnemu nauczaniu języka polskiego, co zdaje się znamionować, że w decydujących kołach znowu wzięły przewagę ultrarosyjskie prądy, obawiają się, aby nie poszło w odwłokę wykonanie wydanego przed kilkoma miesiącami rozporządzenia, rozszerzającego znacznie naukę języka polskiego w szkołach. Jakkolwiek kurator okręgu naukowego, p. Zenger, szczerą okazał chęć wprowadzenia rozszerzonej nauki języka polskiego od nowego roku szkolnego, pytanie, czy jego pomocnik, p. Dobrowolskij, nie zdoła przeszkodzić temu.

Jako niepocieszający objaw zaznaczyć należy, iż władze z wielkim rygorem przestrzegają rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego do prywatnych towarzystw akcyjnych, komandytowych itp., dalej do różnych stowarzyszeń, mianowicie filantropijnych. Natomiast nigdzie prawie dotąd nie przeprowadzono rozporządzenia jeneral-gubernatora, aby na drogowskazach były obok rosyjskich napisy polskie.

Bawole mięso. Do Warszawy poczęto ostatnimi czasy dostarczać na targi bydlęce i bawoły żywe, głównie z Kaukazu, gdzie ich hodowla jest rozpowszechniona. Na rynki europejskie do Budapesztu i Wiednia bawoły licznie dostarczane są z południowych Węgier, Rumunji, Turcji, Serbji i Bułgarji, lecz mięso bawole uważane jest tam jako pośledniejsze co do gatunku, nabywane przez ludność uboższą, a co do ceny niewiele przewyższające cenę koniny, używanej wyłącznie do wędlin. Rzeczywiście mięso bawole jest twarde, a ciemno czerwone, nie tracące tej barwy nawet przy długiem gotowaniu.

Kary na nożowników. Wobec zdarzających się dość często ostatnimi czasy w Warszawie bójek na noże, wydał gubernator warszawski tej treści rozporządzenie: Winni noszenia przy sobie nożów, o ile tego nie wymaga rodzaj ich zajęcia lub rzemiosła, oraz winni używania nożów w bójkach, kłótniach i innych rozprawach osobistych, podlegają w drodze administracyjnej karze do 500 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy, niezależnie od tego, jaki bieg nadany będzie sprawie sądowej z powodu uszkodzenia na ciele.

Kontrabanda w bóżnicach. P. Icchok Zalesohn z Wisztyńca w gub. suwalskiej pisze do „Hamelica", że do tego miasta przybył rabin z pobliskich Wiżajn wraz z tamtejszymi członkami „dozoru bóżniczego". Wizyta miała na celu naradzenie się z wisztynieckim dozorem bóżniczym w sprawie kontrabandy, którą znaleziono i tu i tam w bóżnicach. Według obowiązującego prawa celnego w wypadku takim, gdy się nie odkrywa „prawego" właściciela towarów przemysłowych, kara za niego spadłaby na rabina z dozorem bóżniczym. W Wisztyńcu jednak zdołano udowodnić, że kontrabanda leżała w przedsionku bóżnicy, otwartym zawsze i z tego powodu sąd uwolnił rabina i dozór bóżniczy od kary. W Wiżajnach za to według „Hamelica", znaleziono wódkę, herbatę i t. d. nieoclone w samym Bethamidraszu, niewiadomo przeto, czy uda się rabinowi i członkom dozoru uwolnić od kary.

Napad żebraków. W Wilnie zdarzył się onegdaj niezwykły wypadek. Pani Olimpja Rodziewiczówna, obywatelka z gub. petersburskiej, przyjechała na odpust do Kalwarji wileńskiej i rozdawała liczne jałmużny. W tem napadło ją trzech żebraków, którzy związali jej ręce, zakneblowali usta i obrabowali z sukni, kosztowności i pieniędzy. Obrabowaną przywiązali do drzewa. Przypadkowo koło miejsca wypadku przechodził wieśniak, który o popełnionej zbrodni zawiadomił policję. Sprawcy napadu zostali aresztowani.

Zbrodnia na kolei odeskiej. Korespondent „Nowosti", donosząc o zamordowaniu śp. Włodkowiczowej, pisze, że okoliczności, towarzyszące zbrodni i inne fakta, nasuwają przypuszczenie, że na odeskiej odnodze kolei południowo-zachodniej operuje jakiś domorosły rosyjski „Kuba rozpruwacz", który napada podróżnych I klasy i, jeżeli mu się uda, zabija ich. Tak np. przed kilku dniami do damskiego przedziału I klasy, zajętego przez kilka kobiet, podczas pełnego biegu pociągu, wszedł po cichu jakiś przyzwoity na pozór mężczyzna, na którego widok podróżne podniosły krzyk. Gdy na krzyk ten nadbiegł jakiś podróżny z sąsiedniego przedziału, nieznajomy zdążył już ulotnić się. Podróżny rzucił się za nim w pogoń; na najbliższej platformie spotkał go jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna i zagadnął: „Czy nie wiadomo panu, gdzie tu woda? Bardzo mi niedobrze". Podróżny odpowiedział, że wodę znaleść może w ubieralni I klasy i puścił się na dalsze poszukiwania nieznajomego, w czem mu pomagał konduktor. Nie znalazłszy nikogo, powrócili do pań, które powiedziały im, że podejrzane indywiduum znajduje się w ubieralni I klasy. Konduktor otworzył drzwi ubieralni, z której wyszedł chory podróżny i zanim obecni mogli się spostrzedz, zeskoczył w pełnym biegu z pociągu.

Protest ks. Karageorgiewicza. Ks. Piotr, jako głowa rodziny Karageorgiewiczów, wydał datowany z Genewy 30 czerwca protest ponowny przeciwko wyrokowi sądowemu, jaki swego czasu dotknął jego zmarłego ojca, ks. Aleksandra, oskarżonego o udział w zamordowaniu ks. Michała Obrenowicza. W proteście tym czytamy między innemi:

„Mój zmarły ojciec, ks. Aleksander Karageorgiewicz, podniósł swego czasu protest przeciwko wyrokowi trybunału belgradzkiego z 16 lipca 1868 roku. Ówcześni władcy, przez wyrok ten, stali się winnymi niesłychanej niesprawiedliwości względem mej rodziny, a wandalizm swój posunęli do tego, że zagarnęli wszystkie nasze dobra w Serbji. Protestuję przeciwko temu wobec historji, która osądzi niskie i haniebne pobudki tego czynu. We własnem imieniu i w imieniu wszystkich moich następców w prostej linji, protestuję przeciwko wyrokowi trybunału belgradzkiego i przeciwko konfiskacie naszych majątków. Tę moją reklamację dołączam do protestu mego ojca z dnia 28 lipca 1871 roku, ażeby ograbienie mojej rodziny nie otrzymało tak zw. uświęcenia prawnego."

Spadkobiercy Hirscha. Baron Hirsch zapisał dla żydów 20 miljonów rubli, któremi rozporządza teraz towarzystwo żydowskie w Londynie „Ica." Ze sprawozdania za rok ostatni wyjmujemy kilka szczegółów. Towarzystwo poparło w Rosji szkoły techniczne i rolnicze dla żydów w liczbie 21, w których liczba uczniów wynosi 850. Pożyczek udzieliło 15 koloniom żydowskim. W Galicji założyło „związki pożyczkowe", popierające drobnych kupców i rzemieślników żydów. Zaczęły one funkcjonować w Stanisławowie, Tarnowie i Kołomyi. Z Borysławia przeprowadziły 83 rodzin górników (834 osób) dając im sposób zarobkowania gdzieindziej. W Niemczech wsparcia otrzymały związki żydowskie w Berlinie, Hamburgu i Hanowerze. W Rumunji 2 szkoły handlowe i 14 ludowych żydowskich. Oprócz tego towarzystwo wspierało kolonje żydowskie w Argentynie, Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, Kanadzie, Palestynie, Azji Mniejszej i na Cyprze; wszędzie prawie koloniści są przeważnie przybyszami z Rosji. Najlepiej jednak miał się rząd angielski, który tytułem podatku spadkowego zażądał od towarzystwa 25,000.000 franków. Towarzystwo odmówiło, lecz przegrawszy proces będzie musiało zapłacić. Gazety żydowskie skarżą się obecnie, że w ten sposób marnują „pieniądze żydowskie."

Fałszerz królików. Na wystawie drobiu i królików w Aarau (Szwajcarja) dostał wystawca z Altstetten, tamtejszy policjant, pierwszą nagrodę za króliki. Niestety, jeszcze w czasie trwania wystawy jakoś w oczach zmieniały się pyszne króliki, zwolna blaknąc, aż nareszcie znikła z nich farba, sztucznie nałożona — a wraz z nią i pierwsza nagroda przebiegłego wystawcy.

Ubezpieczenie od staropanieństwa. Jedno z petersburskich towarzystw ubezpieczeń wprowadza u siebie nowy rodzaj ubezpieczeń, a mianowicie: pragnie ubezpieczać kobiety od staropanieństwa. Towarzystwo petersburskie wprowadza tę nową operację na wzór już istniejącej w Kopenhadze. Rodzice mogą ubezpieczyć swoją córkę, dopóki nie skończyła lat 10, z warunkiem, że jeżeli nie wyjdzie zamąż do 50 roku życia, to będzie otrzymywała stałą pensję roczną do samej śmierci.

„Prawdziwy" Nubijczyk. We Wrocławiu w ogrodzie zoologicznym zabawiała się niedawno temu publiczność grupą Nubijczyków, których postawy pełne dzikości we wzroku, ruchach ciała i w tańcach narodowych, budziły nieraz postrach. Pewnego dnia przyniósł listonosz do namiotu naczelnika tego dzikiego afrykańskiego pokolenia list rekomendowany z następującym adresem: „Do p. Leib Hirschtiegla z Leszna, obecnie Nubijczyka w zoologicznym ogrodzie we Wrocławiu".

Do bieguna północnego. Podbiegunowa wyprawa bar. Tolla wyruszyła przed kilku dniami z Petersburga na statku „Zarja" wyposażona przez petersburską akademię umiejętności kosztem 280.000 rb. Celem jej jest zbadanie okolic, położonych na północ od wysp nowosyberyjskich. Wyprawą dowodzi baron Toll znany z dwu podróży, odbytych do północnej części morza Lodowatego. On też będzie prowadził badania geologiczne, zaś Bialinicki-Binelja zoologiczne, Seeberg astronomiczne, magnetyczne i barometryczne, komendant statku Kołomejżew i starszy oficer Matthiessen geodetyczne i meteorologiczne, młodszy porucznik zaś Kolczak — oceanograficzne. Na pokładzie są jeszcze lekarz bakterjolog dr. Walther, tłumacz i 12 majtków. Wyprawa zaopatrzona w wyborne narzędzia doświadczalne i miernicze, jako też zapasy na 4 lata. Z Petersburga jedzie wyprawa na Norwegię, morze Karyjskie około przylądka Czeluskina aż do zatoki Chatan, gdzie przepędzi pierwszą zimę. W lecie 1901 udaje się dalej na północne morza podbiegunowe, docierając, dokąd się tylko da; poczem w r. 1902 nastąpi powrót przez cieśninę Behringa. Jakkolwiek nie leży w planie wyprawy dotarcie do bieguna północnego, jednak baron Toll ma zamiar w lecie 1901 r. i następnej zimy za pomocą „ski" lub sań, urzeczywistnić to życzenie świata naukowego.

Kiedy ostatni raz zamordowano posła? Wobec rozruchów w Chinach opisywano kilkakrotnie wypadki ciężkiego złamania prawa narodów. Ostatnie zamordowanie posła odbyło się nie w r. 1829 w Teheranie, lecz dnia 24 marca 1866, a widownią tego mordu było Rio Frio, wieś o trzy godziny drogi odległa od Meksyku. W marcu 1866 przybyło pod wodzą kapitana bar. d'Huart'a poselstwo belgijskie do Meksyku, aby po śmierci króla belgijskiego Leopolda I, ojca cesarzowej Karoliny, zapowiedzieć następstwo tronu Leopolda II. Dnia 24 marca około południa opuściło poselstwo Meksyk, a w bliskości wioski Rio Frio zatrzymała oba powozy banda guerylasów, między którymi uganiali konno najwidoczniej ukostjumowani niby, Indjanie. Zatrzymano poselstwo, a chociaż pewien belgijski oficer, umiejący po hiszpańsku powoływał się na nienaruszalność poselską, a drugi powtórzył protest po angielsku, zabrzmiała komenda, a po niej salwa karabinowa.

Kilku belgijskich oficerów zwaliło się na ziemię, otrzymawszy rany; sam kapitan zaś padł na miejscu, dostawszy kulą w piersi. Guerylasowie nie wyzyskali chwili zamieszania do rabunku, lecz zemknęli nieścigani, jakkolwiek patrol francuski był w pobliżu. Była pogłoska, niewiadomo, o ile uzasadniona, że zamach wyszedł od szefa francuskiej armji, marszałka Bazaina, któremu o to chodziło, aby wykazać bezsilność meksykańskiego cesarstwa, które nie mogło ochronić obcego poselstwa nawet w obrębie kilku mil od stolicy.

Najazd na Spartę. Z Aten donoszą o szczególnego rodzaju ruchawce, jaka tam miała miejsce tymi dniami. Były oficer, nazwiskiem Phikioris, zebrał około siebie bandę z 200 nie mających nic do stracenia włóczęgów i wyruszył przeciw Sparcie, aby rozpędzić miejscowe władze. O parę kilometrów od miasta, przyszło między bandą a oddziałem żandarmerji i kompanją piechoty do walki, w której poległo trzech oficerów, a 12 żołnierzy raniono. Rząd przedsięwziął środki, aby dostać w moc swoją Phikiorisa, na pół zwarjowane indywiduum, a bardzo niebezpieczne dla państwa.

Międzynarodowa konferencja parlamentarna. W uzupełnieniu doniesień o międzynarodowej konferencji parlamentarnej, która zbierze się z końcem b. m. w Paryżu, na zaproszenie międzynarodowej unji parlamentarnej, dla międzynarodowych sądów polubownych, nadmieniamy, że austrjacka grupa tejże unji składa się z 76 członków, a należą do nich z izby panów: Beer, Jagicz, Kottulinsky, Lammasch, Millanich, Zaleski; z izby deputowanych: Bareuther, Blażek, Bohaty, Brzorad, Campi, Celakowsky, dr. Dulęba, Dvorzak, Forcher, Forzt, Fournier, Gniewosz, Haase Th., Habermann, Hackelberg, Herold, Hovorka, Janda, Kaftan, Kaizl, Kareis, dr. Kozłowski, Kramarz, Kronawetter, Krumbholz, Kübeck, Kurz, Kuszar, Kvekvicz, dr. Lewicki, Ludwig, Malfatti, Mastalka, Menger, Pacak, Pfeifer, Rammer, Rizzi, Roser, dr. Roszkowski, Russ, Salvadori, Schwarz, Szpindler, Stransky, Wielowieyski, Zaczek; dalej należą do niej byli członkowie izby dep.: Burgstaller, Doblhoff Rud., Dubsky Adolf, Exner, Fux, Haase, Hallwich, Helcelet, Kaunic, Klein Hub., Kraiński, Lang Czestmir, dr. Lewakowski, Luzzato, Nabergoj, Neuber, Pirquet, Rolsberg, Stalitz, Suess; następnie posłowie sejmu: Jarosz, Podlipny, Skarda.

Udział swój w konferencji paryskiej zapowiedzieli: Bohaty, Burgstaller, Campi, Celakovsky, Dubsky, Dulęba, Dvorzak, Exner, Forzt, Fournier, Gniewosz, Haase Jan, Haase Teodor, Herold, Janda, Jarosz, Kaftan, Kareis, Kramarz, Kurz, Kuszar, Lammasch, Lang, Mastalka, Menger, Millanich, Pacak, Pirquet, Podlipny, Roser, Roszkowski, Russ, Schwarz, Skarda, Skalitz, Wielowieyski, Zaczek.

„Okręt-teatr". W Londynie zbudowano oryginalny „okręt-teatr", którego przeznaczeniem jest wędrówka po portach nadmorskich i miejscach kąpielowych. Sala widzów mieści 338 miejsc, nie licząc pomostu, który stanowi dach sali, a mieścić będzie wytworną platformę, do zabaw tanecznych. W dzień sala teatralna zamieniać się będzie za pomocą oryginalnego mechanizmu w elegancką restaurację. Dyrektor teatru zamierza dawać operetki, wodewile i komedje salonowe.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel **25** ct. w abonamencie **20** ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę po raz ostatni „Lalka", operetka w 4 aktach Andrana. Ostatni występ pana Lelewicza; we czwartek debiut panny Oktawji Rojekówny w „Cavalleria rusticana", operze Mascagni'ego, partję Turrida śpiewać będzie po raz pierwszy p. Malawski. Rozpocznie: „Dziady", znakomite dzieło muzyczne w 4 odsłonach Stanisława Moniuszki; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera; w niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek po raz pierwszy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, muzyka Wiktora Rogera, przekład polski Adolfa Kitschmana, akt I. p. t. „Mąż nad przepaścią", akt II. „W garderobie artystki", akt III. „En petit comité", akt IV. „Wszystko dobrze"; w środę „Sposób na mężów", we czwartek „Sposób na mężów".

* **W Olympia-teatrze** przy ulicy Kaźmierzowskiej, mieszczącym około 2000 osób, dziś o godzinie 8 wieczorem przedstawienie nowości.

Sen alchemika, „Hydrea", pływająca w wodzie żywa głowa ludzka, niezrównany sukces śmiechu mstr. Billwarda, najnowsze kreacje miss Cléo, taniec wśród ognia i płomieni. Straszny gość, miss Edyta, zagadkowa lunatyczka. Najnowsze żywe fotografie. Nowa scenerja olbrzymich żywych obrazów, w kraju cudów i wodospady czynią program nader interesującym.

* **Colosseum Thorna.** Nowy program zawiera bardzo wiele nader zajmujących i zabawnych widowisk, z pomiędzy których wymienić należy amerykańskich gimnastyków na reku, Marzello i Millay, „elektrycznych" ludzi Dante, produkcje na maszcie okrętowym rodzeństwa Renello i muzykalnych komików, Giay. Pięknymi głosami i poprawnym śpiewem odznaczają się baronówny Odillon, które cieszą się codziennie zasłużonem uznaniem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiej 70-letniej staruszki złożył w naszej administracji p. G. z Opeiny 1 kor.

Zmarli:

W Janowie koło Trembowli zmarł ks. Michał Lic, proboszcz w Janowie.

O. Feliks Piesowicz, rodem z Głogowa, gwardjan i definitor zakonu OO. Kapucynów, zmarł w 49 r. życia, a 25 kapłaństwa.

Izba sądowa.

Kraków 10 lipca.

(Występek zbiegowiska).

Przed zwyczajnym trybunałem, pod przewodnictwem p. radcy Wawrauscha, toczyła się onegdaj rozprawa karna przeciw p. Heckerowi, współpracownikowi „Naprzodu", o występek zbiegowiska i obrazy pełniącego służbę urzędnika policyjnego p. Horaka, w czasie obchodu 1 maja. Trybunał zasądził p. Heckera na miesiąc więzienia.

Pod Grunwaldem.

W drukującej się w „Słowie warsz." znakomitej powieści Sienkiewicza „Krzyżacy", ostatnie rozdziały poświęcone są opisowi sławnej bitwy z Niemcami pod Grunwaldem. — Poniżej przytaczamy epizod, kiedy król Władysław Jagiełło, kierujący ze wzgórza całą bitwą, nagle ujrzał się sam w niebezpieczeństwie:

Król, który z wyniosłego miejsca zawiadował całą bitwą, rozsyłał pachołków i aż ochrypł od dawania rozkazów, gdy ujrzał wreszcie, że już wszystkie wojska pracują, począł i sam rwać się do boju.

Nie puszczali go dworzanie, bojąc się o świętą osobę pańską. Żóława chwycił za cugle konia i choć król uderzył go włócznią po ręku, nie puścił. Inni zastąpili też drogę, prosząc, błagając i przedstawiając, że i tak losów bitwy nie przeważą.

A tymczasem największe niebezpieczeństwo zawisło nagle nad królem i nad całym orszakiem.

Oto mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy i chcąc także zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którem stał Władysław Jagiełło.

Spostrzeżono zaraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie pisarz królewski Zbigniew z Oleśnicy, skoczył, co siły w koniu, do najbliższej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a której rycerz Mikołaj Kiełbasa przywodził.

— Król w obierzy. Na pomoc! — zawołał Zbigniew.

Lecz Kiełbasa, straciwszy poprzednio hełm, zerwał całą mokrą od potu i pokrwawioną myckę z głowy i pokazując ją gońcowi, zakrzyknął z gniewem okrutnym:

— Patrz, jeśli tu próżnujem! Szalony! Żali nie widzisz, że na nas idzie ta chmura i że właśnie naprowadzilibyśmy ją na króla, zaczem ruszaj precz, bo cię tu mieczem przebodę.

I niepomny z kim mówi, zziajany, uniesiony gniewem, zamierzył się istotnie na gońca. ów zaś widząc z kim sprawa, a co większa, że stary wojownik ma słuszność, skoczył napowrót do króla i powtórzył mu, co usłyszał.

Więc straż królewska murem wysunęła się naprzód, aby pana piersiami zasłonić. Tym razem jednak król nie dał się powstrzymać i stanął w pierwszym szeregu. Lecz ledwie się ustawili, chorągwie niemieckie były już tak blisko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani w świetne zbroje, na ogromnych, jak tury, koniach, nie uznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętnem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek, a sam wielki mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr, wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka żołnierzy, stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla. Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopję i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskiem rzemiośle. Ten mając złomek kopji w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył".

Tak zginął sławny rycerz niemiecki, Dypold Kikieritz von Dieber. Konia jego pochwycił kniaź Jamont, a on sam leżał śmiertelnie porażon w swej białej jace na stalowej zbroi i w pozłocistym pasie. Oczy zaszły mu bielmem, lecz nogi kopały jeszcze czas jakiś ziemię, póki największa ludzka uspokoicielka, śmierć, nie pokryła mu nocą głowy i nie uspokoiła go na zawsze.

Skoczyli rycerze z pod chełmińskiej chorągwi, chcąc pomścić śmierć towarzysza, lecz sam mistrz zabiegł im drogę i krzycząc: „Herum, herum!" — zaganiał ich tam, gdzie miały rozstrzygnąć się losy tego krwawego dnia, to jest do głównej bitwy.

Żywa czy umarła?

Z Warszawy donoszą:

W ubiegły piątek o g. 7 wieczorem, w dolnym kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, złożono zwłoki młodej kobiety, żony jednego z zamieszkałych w tej dzielnicy rzemieślników. Po zamknięciu przez stróża kościelnego dolnej kaplicy i po oddaleniu się rodziny zmarłej, przechodnie nagle zaalarmowani zostali okrzykami zaglądających do kaplicy przez okienko dzieci, która utrzymywały, że ktoś tam pozostał i woła o pomoc.

Dano znać stróżowi kościelnemu, który zaraz pospieszył z kilku kobietami do kaplicy. Obeszli ją całą, ale nie znalazłszy niczego, zamknęli znowu. Była to pora, o której z fabryk wracają do domu robotnicy, więc też odrazu zaczęły około kościoła gromadzić się tłumy, słuchające z ciekawością opowieści o niezwykłym wypadku.

Nagle do kościoła wraca mąż i rodzina zmarłej, prosząc stróża o otworzenie kaplicy, ponieważ kilka kobiet zawróciło ich z drogi, mówiąc, że nieboszczka ożyła i woła w trumnie o ratunek. Znowu udano się do kaplicy, odkryto wieko trumny, ale ani śladu życia u zmarłej nie spostrzeżono. Mąż więc i rodzina odeszli do domu.

Tymczasem plotki rosły, a jednocześnie i tłum ciekawych zwiększał się ciągle, roznosząc po całej okolicy wieść, że nieboszczka w kościele ożyła i woła o pomoc. Policja, widząc gromadzenie się tłumu, zaczęła badać o co chodzi, a dowiedziawszy się, starała się uspokoić umysły i skłonić lud do udania się do domów. Ale nic nie pomogły wszelkie perswazje i wyjaśnienia, tłum wzrastał i zapełniał cały plac pzzed kościołem.

Aby uspokoić publiczność, zateefonowano w końcu do lekarza miejskiego, który przybył niezwłocznie i w towarzystwie drugiego lekarza, oraz proboszcza parafji, ks. prałata Brzeskiego, pomocnika komisarza cyrkułowego i stójkowych, udał się do kaplicy. Podnieśli wieko trumny i po szczegółowych oględzinach zmarłej, lekarze orzekli, że ciało ulega już rozkładowi. - Długo jeszcze w noc tłum, nieuspokojony tem zapewnieniem, oblegał plac przed kościołem.

Zagadkowe morderstwo.

Petersburg 5 lipca.

Wczoraj o godz. 2 popoł. zmarł tu po krótkich a ciężkich cierpieniach znany światu lekarskiemu profesor oftalmologji i dyrektor kliniki okulistycznej, dr. Herman Donberg. Zmarły padł ofiarą zabójstwa, dokonanego w następujących okolicznościach: Dnia 3 lipca w zwykłych godzinach przyjęć, gdy profesor Donberg zajęty był wraz z swoim asystentem Kaniewskim konsultowaniem chorych, przybył do mieszkania jego dymisjonowany sztabs-kapitan Gekker, a doczekawszy się swojej kolei, wszedł do gabinetu. Tu odwołał profesora na stronę i zaczął z nim prowadzić jakąś poufną rozmowę; dr. Kaniewski na początku rozmowy opuścił gabinet. Nie upłynęło nawet minuty, gdy w gabinecie rozległy się dwa wystrzały, jeden po drugim i za chwilę profesor oblany krwią, runął na ziemię. Zanim dr. Kaniewski wbiegł do gabinetu, zdążył służący profesora pochwycić zabójcę, który wyrwawszy się jednak, szybko uciekł. Ranny podniósł się z lekka z ziemi i trzymając się ręką w okolicy żołądka, wyszeptał: Jestem ranny!

Dr. Kaniewski obmył ranę i wezwał lekarzy, którzy dokonali operacji, przyczem udało się im jednak odnaleść tylko 1 kulę. Gekker po wyjściu z mieszkania profesora, udał się do mieszkającego na temże piętrze Rafałowicza, a kiedy mu drzwi otworzono, krzyknął donośnym głosem: „Zabiłem Donberga!" — poczem chciał się oddalić, nadbiegli jednak służący profesora i szwajcar, zatrzymali zabójcę i oddali władzy.

O przyczynach zbrodniczego zamachu krążą rozmaite wersje. Mówią, że Gekker zarzucał Donbergowi, jakoby on zniszczył mu szczęście domowe i domagał się, by profesor ożenił się z jego żoną, ofiarowując się, że sam uzyska rozwód. Gdy Donberg odmówił, Gekker wyzwał go na pojedynek, a gdy profesor i tego odmówił, Gekker dokonał opisanego zabójstwa.

Z izby handlowei i przemysłowej.

Wczoraj o g. pół do 6-tej po południu odbyło się IV. plenarne posiedzenie izby. Przewodniczył prezydent p. Piepes-Poratyński, jako komisarz rządowy fungował radca namiestnictwa p. Piwocki. Po sprawozdaniu z prac biura izby przez sekretarza dra Stesłowicza, przystąpiono do porządku dziennego.

Ponieważ w r. 1903 ekspirują traktaty cłowe, przeto izby handlowe muszą się już teraz zastanowić nad reformą taryfy cłowej. W tym celu izby poszczególne rozdzieliły między siebie taryfy rozmaitych artykułów. Izba lwowska objęła na siebie przygotowanie taryfy cłowej dla zboża. Sprawa jest w pełnym toku i zostanie na jednem z następnych posiedzeń izby w zupełności przedłożoną.

Tow. dostaw dla armji, wspólnie z reprezentantami rękodzielników, wniosło do izby memorjał w sprawie utrudnienia dostaw przemysłowcom dla obrony krajowej. Memorjał ten żąda interwencji izby w punktach, dotyczących dostawy mundurów, mianowicie: aby nie dawać roboty takiej poszczególnym drobnym przemysłowcom, jak to się dzieje z obówiem, lecz spółkom przemysłowym, dalej, aby uchylono zastrzeżenie, iżby nie sprowadzano sukien dla obrony krajowej z fabryk, dostarczających dla armji. Następnie, aby przynajmniej 25 prc., aż do połowy ogólnego zapotrzebowania, roboty te między owe spółki rękodzielnicze rozdzielano, na koniec, aby płacono za dostawy po cenach takich, jakie bywają fabrykom płacone.

W dyskusji nad tym memorjałem zabrał głos dr. Kolischer, podnosząc okoliczność, że gdy fabrykanci sukna nie chcą sprzedawać towaru do Galicji, to niech rząd sam sukna kupuje, a potem tylko wykonanie mundurów daje rękodzielnikom. Tak się dzieje na kolejach państwowych, a więc może być tak samo i dla armji.

Po poparciu p. Kolischera przez p. Jonasza, który podniósł, że nasi rękodzielnicy robią porządnie i trwale, uchwaliła izba poprzeć sprawę rękodzielników w ministerstwie obrony krajowej i w parlamencie.

W sprawie przyczynienia się izby do założenia biura eksportowego w Hamburgu, uchwalono przyczynić się, a to kwotą 600 koron, jako datkiem jednorazowym na koszta założenia biura.

Dalej oświadczyła się izba nieprzychylnie w sprawie podania o koncesję na biuro reklamacyjne kolejowe p. Feliksa Thumena we Lwowie. Natomiast załatwiono przychylnie analogiczną prośbę Engelharta w Stanisławowie.

Gminie Kulików uchwalono zezwolić na 10 jarmarków rocznie (obecnie jest ich 6).

Delegatem do losowania premij z fundacji Łodzia Ponińskiego, wybrała izba p. Długoszewskiego.

Uchwalono poprzeć petycję izby handlowej praskiej, w sprawie przyznania uczniom szkół przemysłowych prawa jednorocznej służby wojskowej, ewentualnie ulg w czasie powoływania do wojska, na czem często cierpi fachowe wykształcenie robotnika w szkole zawodowej.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 7.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 lipca. *(Targ na woły)*. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5888 sztuk. W tem było z Galicji 752 sztuk, z Bukowiny 70 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostała niesprzedanych 115 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 80 sztuk po 60—65 koron., 300 sztuk po 66—69 k., 347 sztuk po 70—74 k., 24 sztuk po 75—79 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 62—66 k., krowy podtuczone po 52—62 k.; bydło chude dla masarzy po 36—50 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 10 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 8·10 do 8·11; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·24 do 7·25; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·93 do 5·95, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·09 do 6·11; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na jesień od 5·56 do 5·58; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 10 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·82 do 7·83; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·84 do 6·85; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·22 do 5·24; kukurydza na maj 1901 r. od 4·83 do 4·84, na lipiec od 5·72 do 5·73, na sierpień od 5·75 do 5·76; rzepak na sierpień od 13·20 do 13·30. Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·50; hreczka 16·— do 17·—; kukurydza nowa 12·80 do 13·50, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·50.

Usposobienie niezmienne jedynie co do owsa, jęczmienia i grochu lepsze.

— **Wiedeń** 10 lipca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 29·40 do —·—. Tendencja pewna. Nafta galicyjska od k. 29·20 do —·—. Spirytus od koron 44·— do 44·40. Tendencja niezmieniona.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 10 lipca. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że możliwem jest przyjście do skutku porozumienia pomiędzy mocarstwami a Japonją, w sprawie podjęcia przez rząd japoński energicznej akcji dla uśmierzenia powstania w Chinach; mianowicie porozumienie to mogłoby nastąpić na podstawie załatwienia kwestji koreańskiej. Podczas gdy bowiem Chiny nie mają wielkiego znaczenia dla interesów japońskich, to przeciwnie Korea — gdzie Japonja udzielać musi opieki trzydziestu tysiącom swoich poddanych — jest tak ważną dla jej interesów, że rząd japoński gorąco życzyłby sobie zaprowadzenia na półwyspie koreańskim stałego rządu. Gdyby tedy mocarstwa zgodziły się na to, by Japończycy objęli Koreę w posiadanie na tych samych warunkach, jak Anglicy Egipt, wówczas Japonja mogłaby przyjąć to jako dostateczną kompensatę za użycie wojsk japońskich do stłumienia powstania w Chinach.

Wiedeń 10 lipca. Podług telegraficznych wiadomości z okrętu Zenta, wylądowało dotychczas ogółem 20.000 wojsk, które wystarczają dla Tientsinu i Taku. Cesarzowa opuściła Pekin.

Tryjest 10 lipca. Angielska eskadra morza Śródziemnego przybyła tu wczoraj po południu pod komendą generała Fischera i doznała zarówno u ludności jak ze strony władz morskich i politycznych sympatycznego przyjęcia.

Berlin 10 lipca. Konsul niemiecki w Czifu donosi pod datą wczorajszą: Były gubernator w Szantung Li-ting-hang, na czele 8000 ludzi wyruszył z Nankinu w kierunku na północ, ponieważ gubernator Nankinu nie życzył sobie, aby Li-ting-hang tam pozostał. Podług dalszej depeszy konsula niemieckiego w Czifu, katolicka misja w Czingczufu została zrabowana.

Kilonia 10 lipca. Wschodnio-azjatycka eskadra pancerników odpłynęła wczoraj przed południem w obecności cesarza Wilhelma, księcia Henryka pruskiego i bardzo licznej publiczności.

Bruksela 10 lipca. Nadeszła tu depesza z Szangaju pod datą wczorajszą, która donosi na podstawie informacji, podanej przez jeden z dzienników chińskich, że wojska księcia Czinga przybyły do Pekinu, ażeby dostarczyć tamtejszym Europejczykom prowiantu i uchronić ich przed powstańcami.

Londyn 10 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu pod datą 2 b. m.: Chińczycy zaatakowali dziś kolonię francuską Tientsinu, zostali jednak po nadzwyczaj gwałtownej walce przez Rosjan zmuszeni do odwrotu. Chińczycy ponieśli znaczne straty, Rosjanie mieli wielu lekko rannych.

Londyn 10 lipca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że z końcem tego tygodnia przybędą do Chin wojska angielskie z Indyj.

Rzym 10 lipca. Przeznaczony do Chin kontyngent wojsk włoskich liczy 1.882 żołnierzy: dzień odjazdu jeszcze nie jest oznaczony.

Londyn 10 lipca. Podług depeszy admirała Bruce, nadanej 7 b. m. z Taku, jest uzasadnioną nadzieja, że książę Csing ze swoją armją będzie w stanie obronić Europejczyków i poselstwa przeciw księciu Tuanowi i bokserom.

Jokohama 10 lipca. Rząd postanowił podwyższyć liczbę wojsk, mających odpłynąć do Chin na 23.000, a liczbę koni na 5000, zarządzono jak najostrzejsze środki, ażeby przeszkodzić zdradzeniu postanowień rządu co do dalszych zbrojeń. Dzienniki oświadczają, że w razie gdyby cudzoziemcy w Pekinie zostali wymordowani, odpowiedzialność za to spadnie w części na Japonję. Wczoraj przybył tu transport rannych Niemców i Anglików.

Londyn 10 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu pod datą 6 b. m.: Chińczycy nad ranem wykonali powtórnie gwałtowny atak. Połączone wojska odpowiedziały silnym ogniem z okrętu wojennego „Terrible" i po siedmiogodzinnej walce zmusiły Chińczyków do cofnięcia się.

Berlin 10 lipca. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku 7 lipca: Chińczycy ostrzeliwają codziennie Tientsin z dział, ustawionych w arsenale od strony zachodniej i z bateryj od północy. Częste ataki Chińczyków odpierały dotychczas wojska zagraniczne z powodzeniem, zadając Chińczykom ciężkie straty. Niemcy nie ponieśli żadnych strat, inni sprzymierzeni tylko nieznaczne. Wczoraj przybył do Taku amerykański parowiec przewozowy, przywożąc 1200 ludzi, dziś zaś okręt francuski z 1400 ludźmi i baterją dział polowych.

Monachium 10 lipca. „Münchener Allg. Ztg" otrzymuje z Jokohamy telegram, zawierający s t r a s z n e s z c z e g ó ł y o zamordowaniu ambasadora niemieckiego, Kettelera, w Pekinie. Donoszą mianowicie, że K e t t e l e r a j u ż r a n n e g o z a k o p a l i C h i ń c z y c y w z i e m i ę, w y p a l i l i m u ż e l a z e m o c z y i w y r w a l i m u j ę z y k, a p o t e m d o p i e r o z a s y p a l i z i e m i ą.

Londyn 10 lipca. Biuro Reutera donosi z Tientsinu pod datą 1 lipca: Oddział w sile 1.200 ludzi, złożony z żołnierzy angielskich, rosyjskich, amerykańskich i japońskich, wykonał dziś rano marsz rekognoscyjny; podczas marszu natrafił na znaczny opór małych oddziałów nieprzyjacielskich, które jednak zostały odparte; wojska sprzymierzone poniosły również straty. Jak słychać 18.000 bokserów znajduje się w bliskości Tientsinu. Wojska zagraniczne otrzymują codziennie prawie wzmocnienia, mimo to sytuacja ich jest niebezpieczną. Japońscy żołnierze zajęci są około przywrócenia połączenia kolejowego pomiędzy Taku a Tientsinem.

To samo biuro donosi z Tientsinu 2 lipca: Przybyło tu wczoraj 340 żołnierzy francuskich z 6 działami. Pewien posłaniec przyniósł wiadomość, że jenerał Tung na czele 10.000 znajduje się w marszu z Pekinu ku Tientsinowi.

Waszyngton 10 lipca. Tutejszy poseł chiński Wutinghan telegrafował przed trzema tygodniami do dyrektora telegrafów Szenga, do Li-hung-czanga, oraz innych wybitnych wicekrólów prowincyj południowych z wezwaniem, aby uczynili, co tylko mogą, dla zapewnienia bezpieczeństwa cudzoziemców i posłów w Pekinie. Wutinghan sądzi, że ten telegram dostał się w ręce rządu w Pekinie i może spowodował go do ochrony cudzoziemców.

Kilonia 10 lipca. Krążownik „Pussard" dziś rano wyjechał do Chin w obecności cesarza Wilhelma.

Londyn 10 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą dzisiejszą: Podług doniesienia z urzędowego źródła chińskiego, cesarzowa wdowa dnia 30 czerwca napowrót objęła rządy i zamianowała Yung-lu prezydentem ministrów.

Wilhelmshaven 10 lipca. Krążownik „Geyer" ze stacji amerykańskiej i krążownik „Seadler", ze stacji australskiej, otrzymały nakaz bezzwłocznego wyjazdu do Chin. Dziś przed południem przybyła tu druga dywizja pierwszej eskadry.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Pretorja 10 lipca. General Buller wyjechał stąd po konferencji z lordem Robertsem.

Londyn 10 lipca. Lord Roberts telegrafuje, że sekretarz stanu Blignaut, jeneralny adwokat Tichson i członek transwaalskiej rady narodowej Vandander, którzy wczoraj przybyli do Heilbron — poddali się. Ci sami starali się wpłynąć na prezydenta Steina, by i on się poddał. Hutton był wczoraj atakowany przez Boerów, których odparł.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Mianowania.

Wiedeń 10 lipca. Wiener Ztg. ogłasza: Minister rolnictwa zamianował rewidenta rachunkowego w dyrekcji domen i lasów we Lwowie Albina Lholskiego, radcą rachunkowym.

Rozporządzeniem ministerstwa oświaty przemienioną została szkoła sztuk pięknych w Krakowie na a k a d e m j ę sztuk pięknych.

Minister skarbu zamianował zarządcę magazynów Józefa Pfuetznera, starszym zarządcą urzędu cłowego w 8 klasie rangi, przy głównym urzędzie cłowym w Brodach.

Obiad galowy na cześć angielskiej eskadry Morza śródziemnego.

Tryjest 10 lipca. Wczoraj wieczorem urządziła tutejsza komenda austro-węgierskiej marynarki galowy obiad na cześć angielskiej eskadry Morza śródziemnego. W bankiecie tym wzięło udział 120 osób. Salę ozdobiono austro-węgierskiemi i angielskiemi flagami. Z floty angielskiej było obecnych 64 osób, między temi komendant eskadry, jenerał Fisher ze sztabem, oraz wszyscy komendanci okrętów i łodzi torpedowych. Z marynarki austro-węgierskłej byli obecni: admirałowie Montecuccoli, Brosch i Sachs, komendanci wszystkich okrętów i w. i., dalej namiestnik Tryjestu Goëss, konsul angielski Churchill, burmistrz Sandrinelli i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Admirał Montecuccoli wzniósł podczas obiadu toast na cześć królowej Wiktorji, poczem muzyka marynarki zagrała angielski hymn narodowy. Jen. Fisher wypił z kolei toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, a następnie odegrała muzyka austrjacki hymn ludowy. W przemówieniu swem powitał admirał Montecuccoli gości z Anglji, przypomniał, jakie to dowody przyjaźni złożyła flota angielska marynarce austro-węgierskiej na Malcie i wyraził nadzieję, że równie przyjemne wspomnienie zachowają Anglicy o obecnym pobycie w Tryjescie. Mowca powiedział dalej: „My z podziwem spoglądamy na angielską siłę morską" i zakończył okrzykiem „Vivat", który obecni z zapałem powtórzyli. Jenerał Fisher w odpowiedzi swej zaznaczył, że gorąca przyjaźń do Austro-Węgier, a szczególnie do austro-węgierskiej dzielnej i wsławionej marynarki wojennej, zawsze była niejako tradycją w marynarce angielskiej, przekazaną aż do chwili obecnej.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 10 lipca. Król przyjął dziś prezydja izby deputowanych i senatu, które wręczyły mu adresy w odpowiedzi na mowę tronową. Król wyraził zadowolenie, że udało się przywrócić normalne stosunki parlamentarne.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych i senatu odczytano odpowiedź króla na wręczone mu adresy i przyjęto ją oklaskami. Następnie izby odroczyły się na czas nieograniczony.

Uroczystości weselne.

Gmunden 10 lipca. Uroczystości weselne z okazji dzisiejszych zaślubin księżniczki Marji Ludwiki kumberlandzkiej z księciem Maksymiljanem badeńskim miały wspaniały przebieg. W niedzielę wieczorem odbyło się teatralne galowe przedstawienie „Barona cygańskiego" w doskonałej obsadzie z Aleksandrem Girardim. Po przedstawieniu urządzono na jeziorze truńskiem czarowną „Noc wenecką", a równocześnie miasto wspaniale iluminowano. Na wszystkich okolicznych wzgórzach, na brzegu jeziora, płonęły ognie. W poniedziałek udał się hołdowniczy pochód obywatelski na zamek. Dziś odbyły się zaślubiny. Imponujący orszak weselny przesunął się przez sześć bram tryumfalnych, uświetniony obecnością reprezentantów dworów europejskich. Po ślubie odbyła się uczta weselna w umyślnie przez artystów udekorowanych salach kurhausu. — Nowożeńcy wyjeżdżają dziś wieczór do Karlsruhe.

Powstanie Aszantów.

Londyn 10 lipca. Biuro Reutera donosi z Cape Coast Castle (w Gwinei) pod datą wczorajszą: Willcocks spotkał się z pułkownikiem Borroughsem i spodziewa się dotrzeć jutro do Beoqua (w górn. Gwinei, w kraju Aszantów). Borroughs zaatakował Kohofu, został jednak odparty, poniósłszy straty: 5 zabitych i 82 rannych.

Budapeszt 10 lipca. Wskutek niesłychanych upałów w ostatnim tygodniu, było w komitacie torontalskim 36 wypadków śmierci na udar słoneczny. W dniu 7 lipca zniszczyła burza z gradem w komitacie Abanji zasiewy. Woda zerwała dwa mosty, 10 osób utonęło. Także z wielu innych okolic nadchodzą wieści o spustoszeniach, wyrządzonych przez ulewne deszcze, grad i burze w zbożu na pniu, jakoteż w zbożu już zżętem i w winnicach, w dniach od 5-tego do 7-go lipca.

Paryż 10 lipca. Senat przyjął bez dyskusji, uchwalony przez izbę deputowanych projekt ustawy, w sprawie obrony kolonij.

Petersburg 10 lipca. Książę japoński Kotohito-Kanin, przybył tu onegdaj i przyjęty na dworcu przez wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza, zamieszkał w pałacu zimowym.

Petersburg 10 lipca. Ogłoszono tu postanowienia w sprawie ograniczenia prawa zebrań publicznych w W. Ks. Finlandzkiem.

Kraków 10 lipca. Szkołę czernichowską zwidzał Ernest Oser i wyraził zadowolenie ze stanu szkoły, mimo wytknięcia niektórych usterek. Szef sekcji rozmawiał po niemiecku z uczniami, którzy na nim zrobili dobre wrażenie.

Poznań 10 lipca. Wiele osób, noszących spolszczone niemieckie nazwiska, otrzymało wezwania, aby podpisywały swe nazwiska podług niemieckiego brzmienia, w przeciwnym bowiem razie będą skazani na kary.

Wiedeń 10 lipca. Dzisiejsza „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej w sprawie obowiązku stawania do pospolitego ruszenia, zawierające zmianę kilku punktów, dotyczących osób obowiązanych do pospolitego ruszenia, a przebywających za granicą.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Dom zdrowia dla młodzieży szkół średnich w Zakopanem. Projekt założenia Domu zdrowia dla uczniów szkół średnich w Zakopanem, spotkał się z ogólną sympatją i przychylnem przyjęciem. — W pierwszych dniach sierpnia odbędzie się w Zakopanem na dochód „Domu zdrowia" wielki festyn, z urozmaiconym programem, z tombolą i artystyczną loterją, oraz *journal parlée* z koncertem. — Na loterję artystyczną przyrzekli ofiarować obrazy i szkice pp. artyści malarze: dyrektor Juljan Fałat, prof. Wyczółkowski, p. Józef Mehoffer, p. Włodzimierz Tetmajer, p. Wyspiański i wielu innych. Również przyrzekli współudział pp. literaci i poeci, jak pp.: Kazimierz Tetmajer, Łucjan Rydel i Maciej Szukiewicz, oraz artysta śpiewak, p. Gabrjel Górski.

Elektryczność niszczy bakterje. W hygienicznym instytucie w Würzburgu zrobiono ważne dla medycyny odkrycie: skonstatowano mianowicie zabójcze działanie prądu elektrycznego na bakterje w chorobach zakaźnych. Zupełnie proste to działanie skutkuje w głębokości kilkunastu centymetrów, nie powoduje boleści, bo rozchodzi się jedynie o $^1/_{100}$ ampere. Odkrywca, dentysta Fr. Zierler robił już obfite w skutki doświadczenia, szczególnie w chorobach stawów i fistułach, co dotychczas przedstawiało nie małe trudności. Są w planie dalsze na tem polu doświadczenia.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 684·50, Akcje węg. Zakł. kred. 707·—, Akcje Anglobanku 277·75, Akcje Unionbanku 561·—, Akcje Laenderbanku 422·—, Akcje Bankvereinu 498·50, Akcje Bodencredit 858·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 670·—, Akcje kolei połudn. 112·50, Akcje tramw. lit. a) 299·—, lit. b) 292·—, Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Północnej 61·60, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 462·50, Akcje Rima Muranji 530·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1790·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 345·—, Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn. 90·50, Renta majowa 97·55, Austr. renta koron. 97·—. Węgierska renta koronowa 90·90, 5$\frac{1}{2}$ l. listy Tow. kred ziems. 90·75, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·60 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 108·—. Marki 118·60, ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dr. S. Komorowski z Siekierzyniec. Hr. A. Piniński z Suszczyna. Hr. Dzieduszycka z Izydorowki. B. Głębocki z Podola ros. W. Turowska z Turawy niżnej. T. Sulima z Paryża. F. Mahr z Szeparówki. J. Syroczyńska z Świdnika. P. Litowska z Podola ros. W. Lindenbaum z Budapesztu. Z. Lenardt z Oderbergu. W. Kasztelewicz z Chebu. S. Municki z Rosji. K. Kozakiewicz z Krzemieńca. J. Nazarski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. Krasicki z Podola ros. Z. Syroczynski z Rosji. Dr. J. Zawadzki z Franzensbadu. E. van Dien z Amsterdamu. N. Steinborn z Berlina. A. Low z Wiednia. Z. Pęczkowski z Besarabji ros. A. Kwiatkowski z Kijowa. Z. Bendowska z Warszawy. Dr. Mołon z Krosna. W. Kampf z Hruszowa. J. Horodyski z Zetniowa. M. Wyleżyński z Odessy. M. Szymborski z Ukrainy. S Jasiński z Bochni. R. Potworowski z Koropca. J. Klec z Wrocławia. S. Kuszczak z Moskwy. F. Janiewski z Rapperswylu. H. Sokolnicka z Królestwa Pol.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

25)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

XII.

Popołudniowe słońce świeciło jasno i promiennie na bezchmurnych niebiosach, ku wielkiej radości dziarskich parobczaków i hożych góralek, co ze wszystkich siół i osad podążyli do Obersteinu na doroczną uroczystość, odpust w pierwszą niedzielę po św. Janie. Tańcowano też zawzięcie na murawie, tupiąc podkutymi trzewikami i przyśpiewując wesoło.

Ogólny wir zabawy porwał i młodych panów inżynierów; wmięszali się w tłum tancerzy i wywijali ochoczo z najładniejszemi dziewczętami. Wit Gronau pomimo nadwerężonej nogi kręcił się także między góralami, ale największą ciekawość wzbudzał czarny Saïd i śniady Dżelma, którzy przybyli tu razem z Waltenbergiem. Oglądano ich ze wszystkich stron, jakby osobliwe zwierzęta, z czego obaj byli nader dumni i zadowoleni.

W małym ogródku przed oberżą siedziała pani von Lasberg, z Erną i Alicją, państwo Gersdorf i Waltenberg. Elmhorst musiał się oddalić, gdyż dano mu znać o pojawieniu się wody w jednym tunelu; doktora Reinsfeld wezwano do chorego.

Całe towarzystwo było usposobione bardzo wesoło, z wyjątkiem baronowej, która nie cierpiała zabaw chłopskich, a nadto była chora na migrenę. Wally nigdy nie cieszyła się względami, ale wiedząc o tem, zawsze lubiła ją drażnić.

— Jaka szkoda, że nie ma tu doktora — ubolewała — zarazbym poszła z nim tańczyć. Podobno on będzie się teraz leczył, Alicjo?

Panna Nordheim potwierdzająco skinęła głową.

— Alicja uległa życzeniu swego narzeczonego — rzekła baronowa — lękam się jednak, czy pan Elmhorst nie przecenia zdolności swego przyjaciela.

— Bynajmniej, łaskawa pani — z powagą odparła Wally — nasz krewny, jest bardzo zdolnym i sumiennym lekarzem. Jakże ci się podobał Benno, Alicjo? Jest w rozpaczy, że ci się tak źle przedstawił przy pierwszej swojej bytności, ale winna temu jego nieśmiałość.

— Obejście jego wcale nie wzbudziło w nas zaufania — znów zaczęła baronowa, ale ku wielkiemu jej zdziwieniu Alicja przerwała, mówiąc z niezwykłą stanowczością:

— Doktor Reinsfeld sprawił na mnie bardzo korzystne wrażenie i podzielam w zupełności zaufanie, jakie w nim Wolfgang pokłada.

Wally tryumfująco spojrzała na baronową, a w tejże chwili w ogródku ukazał się Benno, który w szarej kurtce i góralskim kapeluszu wyglądał o wiele lepiej niż w czarnym surducie. Pamiętny przestróg i nauk swojej nowej kuzynki, był o wiele śmielszym i wcale znośnym ukłonem powitał całe towarzystwo. Na widok Alicji, która uprzejmie do niego przemówiła, zaczerwienił się i zmięszał, ale mimo to odpowiadał jej zupełnie stosownie.

— Biedna baronowa ma straszną migrenę — rzekła panna Nordheim — czy nie masz pan jakiego na to środka?

Benno oświadczył, że byłoby najlepiej, gdyby pani von Lasberg udała się do chłodnego i osobnego pokoju, gdzie mogłaby odpocząć; blask słońca, upał i hałas zwiększają tylko jej cierpienie. Baronowa raczyła się zgodzić na to, a poczciwy doktor sam wystarał się dla niej o ustronny pokój w oberzy.

— Bogu dzięki, żeśmy się pozbyli twojej jaśnie wielmożnej ochmistrzyni! — zawołała Wally, kiedy drzwi się zamknęły za panią von Lasberg — teraz chodźmy przypatrzeć się tańcom; Benno, podaj rękę Alicji!

Biedny doktor znów się zmięszał i zaczerwienił, ale musiał usłuchać, gdyż Wally pochwyciła już ramię męża, a Waltenberg prowadził Ernę.

Wkrótce zmięszali się z ochoczym tłumem tancerzy. Znajome dziewczęta pospieszyły witać pannę von Thurgau. pani Gersdorf paplała i śmiała się nieustannie, tylko Alicja onieśmielona gwarem i ciżbą trzymała się nieco na uboczu, nie puszczając ręki doktora.

— Niech się pani nie boi — uspokajał ją Benno — to dobrzy ludzie, znam ich doskonale, bo mieszkam między nimi od lat pięciu.

— Jak pan mogłeś tak długo tu wytrzymać: — rzekła ze współczuciem.

— Doktor uśmiechnął się mimowoli.

— Nie było mi tak źle — odparł — pracy nigdy nie brakło, ale miałem też niejedną przyjemną chwilę.

— Doprawdy? — zawołała zdumiona, podnosząc na niego wielkie ciemne oczy, tak smutne i łagodne.

Zanim zdążył odpowiedzieć, spostrzegli go wieśniacy i zaczęli cisnąć się do niego.

— Doktor! Nasz doktor! — wołali podrzucając w górę kapelusze i wyciągając do niego opalone i spracowane dłonie.

Usłyszawszy, że panienka pragnie przyjrzeć się zbliska tańcom, rozstąpili się natychmiast i z uszanowaniem zrobili miejsce tuż koło tanecznego koła.

— Jak oni pani kochają! — rzekła Alicja — nie przypuszczałam, żeby ludzie prości byli zdolni czuć tak żywo i silnie.

— Zżyliśmy się z sobą przez te lat pięć — odpowiedział Benno — poznałem ich dobrze i zaręczam pani, że wiele jest między nimi serc wdzięcznych i szlachetnych. W ogóle bieda tu panuje; często nie mam sumienia brać od nich pieniędzy za poradę lekarską i wolę, żeby kupili sobie posilniejszej strawy. Niepodobna być samolubnym wobec takich biedaków

— Dla nich poświęciłeś pan korzystne miejsce, jakie się panu trafiało — z niezwykłą żywością rzekła Alicja — Wolfgang mówił mi o tem.

Benno zarumienił się lekko.

— Osądź pani sama, czy mogłem stąd odjechać? Dyfterytis grasował właśnie i nie było jednej chaty, w której nie leżałoby chore dziecko. Najbliższy lekarz mieszka stąd o mil kilka, doktorzy z Heilborn nie chcieliby się puszczać wśród zimy na bezdroża górskie, te biedactwa zostałyby więc bez żadnej opieki. Zwlekałem z wyjazdem pomimo nalegań Wolfganga, a tymczasem ubiegł mię kto inny.

— I nie żałowałeś pan tego? -- zapytała Alicja.

— Nie, pani, udało mi się wyleczyć szczęśliwie prawie wszystkich moich małych pacjentów i pozyskać wdzięczność tego poczciwego ludu. Spojrz pani na tego chłopca — dodał, skinąwszy na malca, żeby się zbliżył — nigdybyś nie zgadła, jak ciężką walkę musiał stoczyć ze śmiercią w tym roku. Miałem właśnie odjeżdżać, kiedy stary Sepp i jego córka zamężna, matka tego dziecka, przybiegli po mnie zdyszani i niespokojni. Matka tak gorzko płakała, a biedny dziadek tak błagalnie składał ręce, że nie miałem serca odmówić ratunku choremu chłopcu.

Alicja nie mogła obronić się wzruszeniu; z jakąż prostotą i skromnością ten człowiek opowiadał o czynach godnych uwielbienia, o poświęceniach i ofiarach, na które mało kto byłby się zdobył! Nic nie powiedziała, ale przyciągnąwszy chłopca do siebie, ucałowała serdecznie opalone jego liczko. Benno zrozumiał, co to znaczyło i spojrzał na nią z wdzięcznością.

Tymczasem jeden z górali przyniósł z gospody krzesło dla panienki, a doktor stanął przy niej tak dumny i szczęśliwy, jak jeszcze nigdy w życiu. I Alicja była dziś niezwykle ożywiona, blade jej lica lekko się zaróżowiły, oczy, zawsze tak znużone i obojętne, nabrały większego blasku, wesoły uśmiech błądził na ustach. Wally i Erna, które właśnie nadeszły z Gersdorfem i Waltenbergiem, nie mogły się nadziwić, że tak dobrze wygląda.

Ale nie na tem był koniec niespodzianek owego dnia pamiętnego; góralki uradziły, że trzeba uczcić „panienkę“ i doktora i ofiarować im kwiaty. Dwoje najładniejszych dzieci przystąpiło do Alicji i, wypowiedziawszy kilka słów w miejscowem narzeczu, wcisnęło jej w rękę bukiet. Ten sam zaszczyt spotkał i Benno.

— Co to znaczy? — zapytała panna Nordheim, przyjmując ofiarowane kwiaty.

— To stary obyczaj miejscowy — z uśmiechem odpowiedziała Erna — chcieli uczcić was oboje i ofiarowali wam kwiaty. Ale czy wiesz, do czego cię to obowiązuje? Musisz przetańczyć z doktorem.

— Ach! to będzie pyszne! — wołała Wally, klaszcząc w ręce — dalej Benno, musisz tańczyć z Alicją.

Biedny doktor był tak pomięszany, że nie wiedział, co począć. Chciał się wymówić, ale Waltenberg, Gersdorf i Wally nie dali mu przyjść do słowa. Nawet Erna stanęła przeciw niemu.

— Musisz sią poddać, doktorze — rzekła — wiesz, że inaczej ci poczciwi ludzie byliby bardzo na was obrażeni. Cóż ty na to, Alicjo?

Panna Nordheim bynajmniej się nie sprzeciwiała i zwracając się do Benna, zapytała z uśmiechem:

— Czyś gotów, doktorze? Widzisz, że niema na to rady.

— Jeżeli pani raczy się zgodzić — wyjąkał, kłaniając się przed nią.

Podała mu rękę i oboje puścili się w taniec. Wszystkie pary usunęły im się z drogi, muzykanci z podwójnym grali zapałem, a ciżba w koło nich zwiększała się ciągle, każdy bowiem chciał zobaczyć jaśnie panienkę tańczącą z doktorem.

Kiedy się to działo, pani von Lasberg czując się lepiej, wyszła z oberży i zaczęła szukać reszty towarzystwa; w tem spostrzegła Saida.

— Gdzie państwo — zapytała — w ogródku?

— Nie, na placu — odrzekł murzyn.

— A panna Nordheim została sama?

— Mis Nordheim tańczy z doktorem — objaśnił Said, ukazując w uśmiechu dwa szeregi białych zębów.

Baronowa ruszyła ramionami, przypuszczając, że murzyn się upił, ale w tem oczy jej padły na barczystą postać Benna, trzymającego wpół szczupłą tancerkę w jasnej sukni i słomkowym kapelusiku. Alicja Nordheim tańczyła z chłopskim doktorem!

Wrażenie było za silne na osłabione nerwy baronowej; zachwiała się i byłaby padła na ziemię, gdyby Said jej nie pochwycił.

— Mas er Hronau! Master Hronau! — wołał zafrasowany, nie wiedząc, co począć z tym ciężarem.

— A co tam? — zapytał Wit Gronau, zajęty widokiem tańczącej pary.

— Pani baronowa zemdlała!

— No to ją trzymaj — odparł niedbale, nie odwracając się nawet.

Właścicielka oberży pospieszyła z pomocą, a Dżelma poskoczył ku tańczącym.

— A to dokąd? — zawołał Gronau, chwytając go za ramię.

— Poprosić pana doktora.

— Ani mi się waż nawet! — zgromił go pan Wit — czyż ten biedny doktor nie może mieć chwili przyjemności? Ta stara... pani baronowa obejdzie się bez niego.

Wypadek ten przeszedł prawie niepostrzeżenie, wszyscy bowiem zajęci byli tańczącą parą. Benno nie mógł wzroku oderwać od łagodnej twarzyczki Alicji, delikatnym okraszonej rumieńcem; ona spoglądała na niego ciemnemi błyszczącemi oczyma i uśmiechała się tak mile, że gotów był zapomnieć o świecie całym. Tłum przytupywał i przyśpiewywał wesoło, a tam wysoko świeciło słońce i strumieniem złotych promieni oblewało barwne stroje i ogorzałe oblicza górali.

XIII.

Lipiec właśnie się skończył, kiedy prezes po długiej nieobecności przyjechał do willi odwidzić córkę. I dla przyszłego zięcia dobre przywoził wiadomości: po śmierci dyrektora robót, towarzystwo kolei jednozgodnie cały kierunek budowy oddawało w ręce Wolfganga Elmhorsta. O tem właśnie Nordheim z nim rozmawiał.

— Winszuję ci — rzekł wreszcie — niesłychanie rzadki to wypadek stanąć w twoim wieku tak wysoko.

Wolfgang uśmiechnął się, ale na jego twarzy daremnie szukałoby się wyrazu dumy i radości, jaka powinna była przenikać jego serce. Zmienił się on bardzo przez tych kilka miesięcy, pobladł i posępniał; oczy jego, dawniej tak zimne i bystre, teraz dziwnym płonęły ogniem, zaciśnięte usta zdradzały walkę, toczącą się w jego duszy.

— Umiem ocenić to zaufanie i postaram się je usprawiedliwić — odrzekł — w każdym razie jestem bardzo rad, że dzieło, któremu poświęciłem wszystkie moje siły i zdolności, będzie odtąd z mojem związane imieniem.

— Czy istotnie przywiązujesz taką wagę do tego? — obojętnie rzekł prezes — ha! w twoim wieku jeszcze się jest ambitnym; później, skoro ważniejsze sprawy zajmować cię będą, przestaniesz dbać o takie rzeczy. Właśnie chciałem pomówić o tem z tobą. Wiesz zapewne, że po ukończeniu tej kolei, zamierzam wycofać się z tego interesu.

— Wspominałeś mi już o tem, ojcze, ale dotąd nie mogę zrozumieć pobudek twego postępowania. Dlaczego chcesz wystąpić z przedsiębiorstwa, które sam stworzyłeś?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45⁰	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		2·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	9·10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny od bodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.